



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII SOBOTA, 21-28 grudnia 1957 r. NR. 51/2 (807/8)

W NUMERZE ŚWIĄTECZNYM PISZĄ:

Kazimierz Głabisz, Paweł Hęciak, Stanisław Klinga, Mieczysław Lurczyński, Józef Łobodowski, Stefan MękarSKI, Mieczysław Paszkiewicz, Paweł Popiel, Zdzisław Stahl, Aleksander Stpiczyński, Jan Tokarski, W. Ugrehelidze-Ugorski, Wiesław Wohnout, Olga Żeromska, Helena Żurkowska.

POEZJA I GRAFIKA — ORAZ DOROBK POLSKICH WYDAWCÓW na str. 6 i 7.

Ponadto: Gawęda lekarska, Przegląd sportowy, Między plotką i anegdotą, Kronika kulturalna, Kronika wojskowa, Bridż i Krzyżówka Konkursowa z nagrodami.

Święto godności człowieka

CZŁOWIEK rozpatrywany w swej naturze, bez uciekania się po uzasadnienie do religii, posiada coś z nieskończoności, jako stworzenie obdarzone wolną wolą i rozumem. A nawet jest nieskończonością „w możliwości“ — powiedziałby filozof. Jest nieskończonością w nienasyconych pragnieniach woli. Jest nią przede wszystkim dzięki rozumowi, który nie zna kresu w dążności do poznania.

„Z wszystkiego co jest godne podziwu na świecie, nie znam nic godniejszego nad człowieka“ — pisał już poeta pogańskiej Grecji. Ale w swoim języku ani on ani Rzymianin nie miał określenia na ten zespół najwyższych wartości, które z człowieka czynią osobę. Dopiero chrześcijaństwo miało stworzyć i pojęcie i słowo „osoba“ i wykazać, że wszystko co istnieje, istnieje dla dobra ludzkiej osoby.

Kiedy bowiem inne byty indywidualne istnieją przede wszystkim dla dobra swego gatunku, tylko człowiek istnieje dla dobra własnego: dobra osoby ludzkiej. Osoba — powie nam św. Tomasz — jest czymś najwznioślejszym i najdoskonalszym w całej naturze. A więc na ziemi nie ma dla niej ani miary ani celu, które by jej były godne. Nie jest dla niej celem żaden byt pod niebem: ani przyroda, ani historia, ani ludzkość, ani naród, ani klasa, ani drugi człowiek, nawet święty, nawet geniusz, ani państwo, ani Kościół. (Bo również Kościół istnieje dla dobra ludzkiej osoby). Będąc także własną opatrnością i nawet już na swoim planie naturalnym otwarty na nieskończoność, człowiek może więc być nasycony tylko nieskończonością samą. Tylko pełnią może się nasycić w pełni: nieskończonym dobrem w swej woli, nieskończonym pięknem w swoich myślach i odczuciach, nieskończoną prawdą w swoim umyśle.

Tę naturę człowieka przyjął na siebie przy Wcieleniu Jezus Chrystus. Ponieważ równocześnie jest Bogiem i, jak mówi św. Paweł, „pierworodnym wszelkiego stworzenia“; ponieważ w Nim i przez Niego wszystko zostało stworzone, zatem Wcielenie nie tylko jest przyjęciem indywidualnej natury ludzkiej i indywidualnego ciała. Chrystus Pan wcielił się w naszą człowieczeństwo i wcielił ją całą w Siebie: „universitatis nostrae caro est factus“: stał się ciałem całej ludzkiej powszechności. Zawarł w sobie całą ludzką naturę, ale i w pewien sposób całą ludzkość służy Mu odąd jako Jego ciało. Syn Boży wcielił się w nas, a my w Niego. Jest on głową całości rodzaju ludzkiego i całą ludzkość Sobą przedstawia.

A więc natura ludzka tak już sama z siebie wyniesiona w dziele stworzenia, przez Wcielenie, przez Boże Narodzenie, łączy się w Boskiej Osobie Chrystusa z Bogiem, łączy się z pełnią wszelkiej Nieskończoności. Jeśli więc Bóg cudownie godność ludzkiej natury uformował przy stworzeniu, to do jeszcze wyższego porządku wyniósł ją przez Wcielenie. Jest więc wcielenie najwyższym aktem miłości i miłosierdzia Bożego względem ludzi. Dlatego też począwszy od XII wieku coraz więcej teologów twierdzi, że Syn Boży byłby przyszedł na ziemię

choćby i nie było upadku pierwszych rodziców. Umiarkowanie sprzeciwił się temu twierdzeniu św. Tomasz, ale podjął je Duns Scot i od niego stało się ono jakby oficjalną doktryną franciszkańską. Zasadniczym więc celem Wcielenia byłoby nie Odkupienie, lecz ubóstwienie, przebóstwienie ludzi, a więc jakby dokończenie dzieła stworzenia. Syn Boży przyszedł, aby uwielbić Ojca od strony stworzenia i uczynić je godne Boga.

Zatem dzięki wcieleniu natura ludzka jest nieskończenie bardziej otwarta na nieskończoność, aniżeli wtedy, kiedy człowiek wyszedł świeżo z rąk bożych w blasku swej niewinności i bogactwie darów pozanaturalnych. — Od Wcielenia, od Bożego Narodzenia, natura ludzka została więc wyniesiona ponad naturę aniołów.

Jeśli więc tak wielka jest godność człowieka na planie czysto naturalnym, to dopiero w świetle wiary widać w całej pełni wyjątkowe prawa osoby, nad którymi nie ma tu władzy nikt, a które jej zostały dodane przez Zbawiciela. Od chwili wcielenia nasza dusza rozumna, nasze poglądy, sumienie, Bóg przez nas wyznawany przestały podlegać jakiegokolwiek władzy zewnętrznej.

A tak powszechna jest świadomość tych praw, że ilekroć jakaś władza usiłuje wtargnąć do sumienia człowieka, musi chwycić się gwałtu i przemocy, równocześnie usiłując go pozbawić wiary, która

jest zabezpieczeniem tych niezniszczalnych i niepozbawialnych praw. Widzieliśmy to w ostatnich czasach we wszystkich systemach, które jak faszyzm, hitlerizm i wybujałe nacjonalizmy usiłowały zawiądnąć całym człowiekiem, widzimy to zwłaszcza w systemie komunistycznym.

W Bożym Narodzeniu czcimy nie tylko wspomnienie historycznego faktu przyjścia Syna Bożego na ziemię, nie tylko wzruszamy się okolicznościami tego wydarzenia: grota, żłóbkiem, ubóstwem i pasterkami, ale obchodzimy je także jako święto narodzin człowieka w jego pełnej godności.

Jan Tokarski

Czytelnikom „Orla Białego“
„WESOŁYCH ŚWIĄT“
życzą pracownicy i zarządy
Wydawnictwa i Drukarni
„GRYF“

Cena egzemplarza powiększonego:	
w W. Brytanii ...	1/9 sh.
w Austrii ...	2 Sch.
w Belgii ...	10 fr. b.
w Francji ...	60 fr. fr.
w Holandii ...	80 cent.
w Niemczech ...	80 Pf.
w Portugalii ...	4 esc.
w Szwecji ...	1.20 Koron
w Włoszech ...	80 lir.
w Brazylii ...	5 Cr.
w Australii ...	A2sh. 3d.
w Argentynie ...	10 peso
w Kanadzie ...	25 cent.
Stanach Zjedn. ...	25 cent.
w Związku ...	80 rp.



Rysunek Zygmunta Turkiewicza

Na Święta Bożego Narodzenia

Drodzy Koledzy,

Na zbliżające się Święta Narodzenia Pańskiego i na Nowy Rok składam Wam, Drodzy Koledzy, i Wszystym Rodzinom, jak najserdeczniejsze życzenia.

Dorocznym zwyczajem pragnę połączyć się myślami z wszystkimi zebranymi przy stołach wigilijnych, aby razem z Wami skierować nasze myśli pełne wzruszenia do wszystkich bliskich, przede wszystkim w Kraju.

W pełni świadomi, że naród nasz przeżywa jeden z najcięższych okresów w swoich wielowiekowych dziejach, spoglądamy w przyszłość, wpatrując się w drogę ku wolności naszej ojczyzny.

Wydarzenia i zmiany w świecie, których jesteśmy świadkami, stwarzają sytuację wyjątkowo trudną i niebezpieczną. Wolny świat nie umocnił dotąd swoich pozycji a sily agresji i gwałtu są wciąż w natarciu. Pomimo to słychać już nieubłagane kroki historii. Przymiesie ona zmaganie świata wolnego z niewolniczym, świata chrześcijańskiego z bezbożnym. Będzie to rozstrzygnięcie, które przyniesie wolność i naszej ojczyźnie.

Na tę chwilę będziemy gotowi, czekamy na nią w najgłębszej wierze i ufności, że Opatrzność przybliży już czas kiedy nad Polską zabłyśnie prawdziwa wolność człowieka w aureoli niepodległości Rzeczypospolitej.

Generał W. Anders

Londyn, w grudniu 1957.

Czytelnikom, Przyjaciołom
i wszystkim Polakom
WESOŁYCH ŚWIĄT

DOBREGO
NOWEGO ROKU

życzy

Redakcja i Administracja
„Orla Białego“

JÓZEF ŁOBODOWSKI

KONTROFENSYWA

T„RYBUNA LITERACKA“ jest tygodniowym dodatkiem do „Trybuny Ludu“. Zbyt bliskie to pokrewieństwo, by mogła powstać jakakolwiek wątpliwość. Gdyby jednak powstała, oto wymowne teksty, które bez reszty określają cele i zadania nowego czasopisma literackiego.

Stanowisko ideowe sprzecywał artykuł redakcyjny. „Nigdy nie zgodzimy się na to - oświadczają kategorycznie redakcja — by walka z błędami socjalizmu przerastała w negowanie jego wielkiej, humanistycznej racji.“ I dalej, niemniej wymownie: „Wielu z nas brało czynny udział w życiu politycznym i kulturalnym poprzedniego okresu. Mamy więc swój udział i w powodzeniach jego i w klęskach. Nie będziemy jednak nasładować tych, którzy oczyszczą swe sumienia wyklanianiem wszystkiego, co wielbili poprzednio. Komuniści nie wierzy w odpuszczenie grzechów, mierzi go samobieżowanie się wczorajszych nadgorliwców. Nic nie zwalnia komunisty z odpowiedzialności za błędy popełnione. Nic nie zwalnia go z obowiązku walki o komunizm.“

Sprawa została więc postawiona jasno tym bardziej. Ścieżkę kończy się zapowiedzią ścisłej współpracy z tymi siłami społecznymi, które „sprawę socjalizmu uznają za własną i podważać jej nie pozwolą“. Jednocześnie mamy ostre odcięcie się od literackich rewizjonistów, wyklinających to, co „wielbili uprzednio“, od Kottów, Ważyków, Jastrunów, Andrzejewskich... A teraz... Jak to właściwie ma wyglądać w praktyce?

Trzeba gęsto zacytować artykuł Leona Kruczkowskiego, „Czas podjąć próby oceny“, wydrukowany w tymże numerze „Trybuny Literackiej“. Jest w nim sporo typowego dla marksistów wykręcania kota do góry ogonem, jeszcze więcej bałamuctwa i nadużyć, ale są i rzeczy jak najbardziej istotne, wyjaśniające po co zostało założone samo pismo i w jakim kierunku pójdzie zamierzona przez nie akcja.

„Na froncie literackim — zaczyna Kruczkowski — musimy w pewnym sensie zacząć od nowa. Jacy my? Co zaczynać? I w jakim sensie od nowa? Mówiący my, mam na myśli tych pisarzy w naszym Kraju, którzy są za literaturą, otwarcie i jednoznacznie zaangażowaną w sprawę dalszego budowania socjalizmu w Polsce, budowania go na drodze określonej przez VIII Plenum KC naszej partii i pod kierownictwem partii.“

„Mówiący my, mam na myśli tych pisarzy dzisiejszej Polski, których przeżyte w okresie ostatnich dwóch lat głębokie wstrząsy w naszym życiu zbiorowym i osobistym nie pozbawiły żywego poczucia wspólnoty naszej z tą częścią współczesnego świata, co w tych właśnie dniach święciła czterdziestolecie swych narodzin: z socjalistyczną częścią współczesnego świata“. Prościej i krócej byłoby powiedzieć: „z Sowietami“, ale i tak wiadomo o co chodzi.

Następnie Kruczkowski długo i wymownie rozwodzi się nad różnymi... (Dokończenie na str. 12)

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY WSCHODNIE. Choć w Niemczech Zachodnich wprowadzono już przed rokiem obowiązkową służbę wojskową, dotychczas co prawda tylko w minimalnym stopniu stosowaną, wschodnio-niemieckie siły zbrojne, nazywane „Nationale Volksarmee”, rekrutują się nadal tylko z ochotników. Tłumaczy się to nie tylko tym, że obecność dużych sił sowieckich zabezpiecza je przed zaskoczeniem, ale przede wszystkim dlatego, że pchór przymusowy spowodowałby masową dezercję do Niemiec Zachodnich. Tak czy inaczej stan liczebny „Volksarmee” nadal nie przekracza 120 tys. oficerów i szeregowych, jest więc tylko nieznacznie większy niż zachodnio-niemieckiej „Bundeswehr”, a od wiosny 1958, gdy „Bundeswehr” otrzymała około 45.000 poborowych, powinien być niższy. Rzecz inna, że Niemcy Wschodnie posiadają poza regularnymi siłami zbrojnymi liczną policję szkarszowaną i ponadto uzbrojone milicje fabryczne, liczące około 200.000 przeważnie oddanych reżymowi komunistycznemu ludzi.

Zwłaszcza wojsko lądowe „Volksarmee” prezentuje się doskonale i przypomina w daleko wyższym stopniu przedwojenną „Reichswehr” niż bardzo amerykańskowane i udemokratyzowane wojsko „Bundeswehr”. Zarówno dlatego, że zamiast oliwkowych, zle skrojonych mundurów sowieckich wprowadzono — poza hełmami i butami niemal przedwojennego typu — dobrze skrojone mundury „feldgrau”, ozdobione grenadierkami wypustkami i innymi przedwojennymi oznakami broni, stopni i sprawności, jak i dlatego, że obowiązuje przedwojenna musztra formalna z pruskim krokiem paradnym włącznie. Znamienne jest również to, że komunistyczny minister obrony, „generał” Stoph, patronuje podtrzymaniu staropruskiej tradycji i kultu dla jej twórców, a zwłaszcza gen. Sehmhorsta, Gneisenau i Blüchera.

Również pod względem uzbrojenia w ciężki sprzęt, zwłaszcza pancerny i artyleryjski, wojsko „Volksarmee” góruje na razie nad „Bundeswehr”. Służba w nim jest twarda i wypełnia dwanaście godzin na dobę. Poziom wyszkolenia i dyscyplina są rzekomo więcej niż dostateczne. Dezercji, która przed trzema laty dziesiątkowała szeregi, podobno zupełnie nie ma. Tłumaczy się to zwolnieniem lub przesunięciem do policji elementu słabszego i ub nie pewnego oraz bardzo dobrym ułożeniem i popularnością wojska. W przeciwnieństwie do Niemiec Zachodnich korpus oficerski zaliczony jest do elity towarzyskiej. Podług zgodnej oceny zagranicznych obserwatorów, także zachodnio-niemieckich, wojsko „Volksarmee” stanowi obecnie sprawny i pewny instrument reżymu komunistycznego i marszałka Konia. W razie masowej mobilizacji jego wartość obniżyłaby się jednak poważnie, bo, jak o tym świadczą masowe ucieczki do Niemiec Zachodnich, nastroje w masach wschodnio-niemieckich są nadal antykomunistyczne.

Lotnictwo wschodnio-niemieckie jest wciąż jeszcze słabe i nie posiada narazie nowoczesnego i wszechstronnego sprzętu. Za to marynarka wojenna, zwana „Volksarmee - Seestreitkräfte”, rozwija się dość szybko. Podług Weysera „Flottentatsachenbuch” oraz zachodnio-niemieckiej „Marine-Rundschau” jej stan przedstawia się następująco:

Rdzeń stanowią 4 małe niszczyciele-torpedowce typu „Drachen”, wybudowane w Wolgast w latach 1955-56 o wyporności 1.400 ton i szybkości 36 węzłów. Dwa dalsze buduje się rzekomo w Roztoce. Dwa mniejsze eskortowce, o wyporności 900 ton i szybkości 28 węzłów otrzymała marynarka wschodnio-niemiecka od ZSRR. Okrętów podwodnych nie ma, jednak odbudowuje się w Roztoce jeden typu XXIII, dawny U-2344, zdobyty z dna Bałtyku i rzekomo buduje się cztery małe okręty podwodne, o wyporności po 205 ton, w Stralsundzie. Ścigaczy-kutrów torpedowych jest osiem. Są to nowoczesne jednostki, zakupione w bieżącym roku w ZSRR i wyposażone w Wolgast.

Ta sama stocznia buduje podobno sześć dalszych kutrów torpedowych, z których jeden został już w ubiegłym roku spuszczony na wodę. Niezwykle liczne są patrolowce, określone kryptonimem „Delphin”. Składają się one z dwu serii po 24 jednostki. Większość z nich należała do niedawna do morskiej policji granicznej. Niezależnie od tego istnieją około 40 mniejszych łodzi patrolowych o wyporności 30 ton i słabym uzbrojeniu. Niektóre z nich należą nadal do morskiej straży granicznej. Poławiają i stawiają min, określonych kryptonimem „Habicht”, jest ogółem dwanaście. Mają one 500-550 ton wyporności i zostały zbudowane w latach 1952-56. Niezależnie od tego stocznia w Wolgast budują dziewięć dodatkowych jednostek tego typu pod kryptonimem „Kraake”. Ich wyporność ma wynosić 600 ton. Mają łochy trałowców, poniemieckich „Raumboote”, jest sześć, niezależnie od dziewięciu rzecznych kutrów trałowców. Dość liczny jest również tabor pomocniczy i szkolny, obejmujący jeden zagłowiec, siedem holowników, po jednym zbiornikowcu i stawiaczu sieci zagrodowych.

Kage.

REŻYMOWE ministerstwo obrony narodowej opublikowało ostatnio w nowym, skróconym wydaniu książkę M. Wańkowicza „Bitwa o Monte Cassino”. Stało się to za zgodą i przy czynnej współpracy autora na podstawie umowy, którą zawarł on podczas swego sześciomiesięcznego pobytu w Polsce. Jak pamiętamy, udał się on tam latem roku 1956 w charakterze amerykańskiego obywatela i na zaproszenie komunistycznego reżymu.

Nową tę umowę autorską zawarł p. Wańkowicz z przedstawicielami reżymowego MON-u, na którego czele stał jeszcze sowiecki marszałek Rokosowski. Dla nowego wydawcy p. Wańkowicz opatrzył swoje dzieło w przedmowę, udekorowaną wstępem w imponujących rozmiarów własną podobizną, jakby woźdza na polu bitwy oraz — zapewne w wykonaniu warunków kontraktu — dokonał skrótów o wyrażonej myśli przedwójnej, sprzecznym z myślą oryginału, a odpowiadającej politycznym wymaganiom reżymu. P. Wańkowicz uznał w ten sposób za możliwe dla dobicia targu dokonać dobrowolnej samocenzury dzieła.

UPRAWNIENIA PRYWATNE I PRAWO MORALNE

P. Wańkowicz jest zbyt dobrym znawcą praw autorskich i całej, handlowej strony zawodu pisarskiego, aby dopuszczać się naruszenia formalnego umowy z wydawcą oryginału. „Monte Cassino” jednak nie jest w swojej istocie prywatnym i osobistym tylko dziełem literackim, ani nieczyją prywatną własnością, którą wolno dysponować w zależności od materialnego interesu czy zmiennej koniunktury politycznej. Powstało ono zbiorowym, moralnym i materialnym sumptem 2 Korpusu Polskiego, powstało z relacji uczestników bitwy, meldunków walczących oddziałów i rozkazów dowództwa, pracowicie zbieranych i dostarczonych jako materiał książki stanowiący — prawdę mówiąc — główną jej wartość. P. Wańkowicz, który zresztą odważnie, z osobistym narazieniem się wypełniał swoje obowiązki korespondenta wojennego i otrzymał za to odznaczenie, stał się redaktorem i prywatno-prawnym beneficjentem tego krewi, bohaterstwem i śmiercią pisanego eposu żołnierza polskiego, ale nie mógł nabyć na nim prawa moralnego.

Niemniej p. Wańkowicz pozwolił sobie wyszukać swoje prywatno-prawne przywileje do zlekceważenia tego prawa moralnego. Do zlekceważenia znanego i oczywistego stanowiska dowództwa i żołnierzy 2 Korpusu, niepodległościowego i przeciwnego jakimkolwiek kompromisom z komunistami, stanowiska które przysięgało uczestnikom bitwy o Monte Cassino, w imię którego walczyli oni i ginęli, a które stało się po wojnie świętym dziedzictwem pozostałych przy życiu.

P. Wańkowicz, zaproszony do rokowań o wydanie reżymowe, zignorował te wszystkie względy i wartości. P. Wańkowicz nie uznał też za potrzebne wziąć pod uwagę Dowódcy 2 Korpusu i przeszedł do porządku dziennego nad jego postawą, jako żywego wyobraźniacza myśli i uczuć oraz dokonanej kampanii wioskowej. P. Wańkowicz uznał za pożyteczne i możliwe natomiast udać się na rokowania o cenzurowane „Monte Cassino” z przedstawicielami tego systemu, który gen. W. Andersa, polskiego woźdza w tej bitwie i wielu innych, „pozabawił obywatelstwa polskiego”.

WBREW NIEPODLEGŁOŚCIOWYM ZRZESZENIOM PISARZY

Zawarcie przez Wańkowicza umowy autorskiej z przedstawicielami reżymu komunistycznego pozostaje też w sprzeczności ze stanowiskiem niepodległościowym zrzeszeń emigracyjnych ludzi pióra. Dawniejsza uchwała Związku Pisarzy na Obczyźnie która obowiązywała od roku 1947 potępiała publikowania nie w kraju utworów póki Polska nie odzyska wolności, a powzięta w dniach 20 i 21 października 1956, czyli po podróży p. Wańkowicza do Warszawy, potwierdziła to stanowisko, deklarując, że „dopóki kraj nasz pozostaje w politycznej niewoli i pod rosyjską przemocą, pisarze polscy na obczyźnie, zgodnie ze swą uchwałą z 1947 roku winni nadal powstrzymać się od wszelkiej współpracy z instytucjami, kontrolowanymi przez władze totalistyczne. Zasada ta obowiązuje pisarzy emigracyjnych jako warunek skutecznego działania w walce o wyzwolenie, dopóki nie będzie w kraju rzeczywistej wolności słowa i dźwięku”.

W tym samym duchu wypowiedzieli się wielokrotnie, a ostatnio i w okresie podróży p. Wańkowicza na rokowania autorskie do kraju, emigracyjni dziennikarze; w szczególności w dniu 10 października 1956 r. powziął taką uchwałę Związek Dziennikarzy RP na posiedzeniu swego Wydziału Wykonawczego w Londynie.

SKRZEŚLENIE NIE DYKTOWAŁA OSZCZĘDNOŚĆ

Czy przytoczone wyżej stanowisko, stojące na gruncie niepodległości byłych żołnierzy polskich i całej emigracji politycznej okazało się w świetle doświadczenia z reżymowym wydaniem „Monte Cassino” błędne? Czy może wy-

ZDZISŁAW STAHL

„Monte Cassino” ocenzurowane — przy współudziale autora

danie to świadczy, że pierwotna idea książki została w pełni uszanowana, cenzura politycznej doń nie zastosowana i dzieło dotarło do czytelnika w kraju w swojej nieskażonej formie? Odpowiedź którą przynosi zapoznanie się z nowym wydaniem jest negatywna. Powierza ona też na konkretnym przykładzie tej ważnej książki, że stanowisko niepodległościowej emigracji w sprawie umów wydawniczych z reżymem jest słuszne.

Jak stwierdzono już bowiem w wstępie tego artykułu, książka o Monte Cassino podległa w reżymowym wydaniu faktycznej cenzurze, do której przeprowadzenia posłużyła się metoda skreślenia tekstu oraz ilustracji, czyli skrótu dzieła, co z pewnością nie było podyktowane przez oszczędność, ponieważ komunistyczne reżymy — jak powszechnie wiadomo — dysponują nieograniczonymi możliwościami wydawniczymi. Po wtóre poczynione skreślenia posiadają wyraźny kierunek polityczny i dotyczą spraw istotnych. Wydane reżymowe w zestawieniu z oryginałem pełne jest więc w istocie białych plam cenzorskich, które zostały tylko ukryte przed czytelnikiem, nie mogącym dysponować pierwszym nakładem książki, opublikowanej przez 2 Korpus w latach 1946-7 we Włoszech.

Książka ukazała się w Warszawie pod tytułem „Monte Cassino” w jednym tomie, podczas gdy oryginał p.t. „Bitwa o Monte Cassino” liczy trzy tomy. W rzeczywistości nowe wydanie stanowi więc nie połowę tekstu pierwotnego, ponieważ ma 643 strony wobec 1226 stron trzech tomów oryginału; ponadto zmniejszono liczbę ilustracji, co zostało więcej miejsca na tekst.

LINIA PRZEWODNIA OŁÓWKA CENZORSKIEGO

Skreślenia tekstu oryginału są rozmaite i zbyt wiele specje składały się na cenzorską spółkę konfiskującą części „Bitwy o Monte Cassino”, aby usuwać wyłącznie ustępy o politycznej wymowie, rażące z punktu widzenia komunistycznego wydawcy. Są również skróty politycznie obojętne, które służą przede wszystkim do kamuflażu operacji właściwej. Niemniej linia przewodnia ołówka cenzorskiego jest jasna i każdy czytelnik, o ile dysponuje oryginałem — może zestawiać z nim reżymowe wydanie, linię tę odkryje.

I tak p. Wańkowicz ad usum swoich nowych kontrahentów skreślił wszystko, co wiązało się z konfliktami Polski z Rosją w dawniejszej czy ostatniej przeszłości. Wszystko więc, co było wspomnieniem powstań czy walk legionowych i ostatnio września 1939, kiedy zdradzieckie współdziałanie niemiecko-sowieckie obróciło się przeciwko Polsce ze wszystkimi jego fatalnymi dla nas konsekwencjami. Zniknęły więc z reżymowego wydania wszelkie wzmianki o sowieckiej okupacji ziem wschodnich i w ogóle o tych ziemiach, o masowych deportacjach, terrorze, więzieniach i łagrach i Katyniu, jako zbrodni sowieckiej. Wszystko, co głosiło w oryginalnej książce, słowami uczestników bitwy czy samego autora, że Rosja jest wrogiem Polski na równi z Niemcami i że swoje oblizce także w toczoną wojnie w stosunku do naszego narodu objawiła.

A sprawy te w oryginalnej książce przejawiają się przez nią często, jako odbicie żywej prawdy duchowej walczącego pod Monte Cassino żołnierza. Większość żołnierzy 2 Korpusu pochodziła z ziem wschodnich oraz ze swoim dowódcą — przeszła przez sowieckie więzienia, łagry, zesłania i została tam w wielu wypadkach swoich najbliższych, na zawsze w Katyniu czy innych miejscach kaźni lub śmiertelnego wyniszczenia, albo na dalszą poniewierkę. Tragiczne te wspomnienia były więc w nich żywe, świeże i cały 2 Korpus miał szczególnie jasne poczucie zagrożenia Polski ze strony Rosji Sowieckiej, co odzwierciedliły relacje osobiste żołnierzy. Wynika stąd głęboko zakorzeniona świadomość, że niepodległa Polska o którą toczy się walka i dla której trzeba ryzykować życie, to państwo prawdziwie wolne i suwerenne, niezależne zarówno od Niemiec jak i Rosji oraz obejmująca całość ziem ojczystych. Świadomość ta ze skonfiskowanych relacji jasno przebiega.

KILKA PRZYKŁADÓW

Charakterystycznych skreśleń jest za dużo, aby je obszernie przytaczać i szczegółowo udowadniać ich myśl przewodnią. Każdy może je odnaleźć, o ile zestawia reżymowe wydanie z oryginałem. Podam jedynie kilka skreśleń dla przykładu. Z tomu I. (oryginału) pominięty został np. cały rozkaz gen. Andersa przed bitwą (str. 213), w którym dowódca Korpusu m. in. pisał: „... Żołnierze! — za bandycką napaść Niemców na Polskę, za rozbiór Polski wraz bolszewickimi, za tysiące zrujnowanych miast i wsi, za mordę katońską, katowanie setek tysięcy naszych sióstr i braci...”. Zaraz dalej na str. 215 tego samego tomu I. ulegała

konfiskacie nawet wspomnienia o Kościuszcze jako więźniu Moskali i Traugucie, przez nich powieszonym.

Z tomu II. charakterystyczne jest skreślenie całego paragrafu 131 (str. 147—153) o śmierci b. senatora, ppłk. Kamińskiego, którego sylwetka, nakreślona w oryginale związana jest z ziemiami wschodnimi, z Wilnem, dawniej z wojną roku 1920 i służbą pod Piłsudskim, a w drugiej wojnie z najazdem sowieckim, okupacją i moskiewskim więzieniem. Z tomu III. zniknęła znowu postać kapelana ks. Malinowskiego, bohatera na polu bitwy, czego wymagał chyba postulat cenzorski ze stanowiska bożobojniczej ideologii komunistycznej, która nie dopuszcza w literaturze dodatniej osoby księdza.

P. Wańkowicz skonfiskował również sam siebie w miejscu gdzie słusznie w oryginale tłumaczy, dlaczego w książce o Monte Cassino „nie wystarczy pisać o bitwie — należy pokazać ludzi, którzy tę bitwę robili”. Zaraz dalej opowiada wzruszającą scenę, jak u ciężko rannego na skrawionego ręce zobaczył wyrzuta w złocie mapę Polski, całej, z ziemiami wschodnimi, jako ideał i cel żołnierskiej drogi. (t. II, str. 150). P. Wańkowicz jednak zmienił zdanie dla nowych wydawców i powyższe ustępy opuścił.

P. Wańkowicz nie pokazał też, jak należy, jednego człowieka, który „tę bitwę robił”: samego dowódcę 2 Korpusu. Calkowicie pominięto osoby gen. Andersa, byłoby absurdem nie do strawienia dla czytelnika w kraju i pożyłoby książkę w opinii zupełnie. To komunistyczny wydawca widać zrozumiał i z ciężkim sercem możliwie najrządziej i tylko w granicach konieczności dowódcę polskiej strony w tej bitwie jest na łamach „Monte Cassino” wspomniany.

Pod jednym względem został niemierniej gen. Anders skonfiskowany w reżymowym wydaniu bezwzględnie, mianowicie spośród ilustracji książki. Nie zamieszczono ani jednej jej fotografii i ani jednego zdjęcia zbiorowego, na którym się znajdował. A zdjęć jest kilkadziesiąt i figurują na nich liczni szeregowi, podoficerowie, dowódcy, aż do dowódców dywizji. Za jednym wyjątkiem — dowódcę 2 Korpusu, który przecież tę bitwę „robił”, bo nią dowodził.

Na polecenie widać p. Wańkowicz pokazał czytelnikowi na samym wstępie swoją własną okazałą postać.

JEDYNA WSTAWKA I DODANA PRZEDMOWA AUTORA

Linie przewodnią konfiskat potwierdza i uzupełnia w sposób zresztą trochę groteskowy jedyna wstawka, jaką w reżymowym wydaniu „Monte Cassino” na str. 76 znajdujemy. Jest tam mowa o pociskach ogromnego kalibru 150 mm i przy nich to dodano takie uzupełnienie: „Są to moździerze pierwotnie przeznaczone do zadymiania, które następnie domyślono się zastosować do rzucań pocisków kruszących. Pierwsi domyślili się używać tego rodzaju broni Rosjanie, „Maria Iwanowna” pod Sewastopolem napelniła Niemców przerażeniem. Salwy pocisków wyjął i niesamowicie chichoczą. Pociski mają mały rozprysk, ale potężny podmuch. Należy dodać, że Niemcy strzelali trzema bateriami po trzy „nebelwerfery na raz”.

„Domyślamy się”, że autor wstawki nie był mocny w literackiej polszczyźnie oraz że skoro nie było pod Cassinem wojsk sowieckich do odpowiedniego ich zagłoryfikowania, trzeba było przynajmniej zareklamować Marię Iwanowną.

W dodanej przedmowie p. Wańkowicz za wyjątkowo korzystne warunki materialne oraz wszelkie możliwe wówczas środki organizacyjne, jakie mu dano w 2 Korpusie do dyspozycji przy opracowywaniu książki, odwdzięcza się — zapewne dla przyjemności wydawców nowych — cierpkimi uwagami pod adresem wydawców oryginału i takim opisem powstawania „Bitwy pod Monte Cassino”, jakby ukazała się jedynie dzięki bohaterstwu wysiłkom autora i jego ekipy, a wbrew władzom Korpusu.

Ponadto na jej wstępie p. Wańkowicz stara się dać coś w rodzaju ideologicznego uzasadnienia swojej proreżymowej woli. Zawiera ono dwa znane i ograne argumenty: o beużyteczności polskich walk zbrojnych o niepodległość i o zawiedzionych nadziejach na zachodnich sprzymierzeńców. Autor przypomina rzekomy epizod przerwania mu na rozkaz dowódcy Korpusu wykładu na osiem dni przed bitwą o tragicznych losach legionów Dąbrowskiego we Włoszech na półtora stulecia przed nami, a przedtem pisze, że „kiedy zbliżała się bitwa o Cassino, było już jasne, że cele nasze i aliantów się nie pokrywają...”.

Trudno tu z braku miejsca przeprowadzić polemikę z tezami p. Wańkowicza, nie stanowiącymi zresztą żadnej nowości i wysuwanych od półtora stulecia przez grupy ugodowe dla uzasadnienia współpracy z zaborcami a ostatnio aktualizowanymi przez kolaborantów z reżymu komunistycznym. Wystarczy wspomnieć, poglądy innego kierunku ideowe-

go, który ani kiedyś walk legionów Dąbrowskiego we Włoszech ani w ostatniej wojnie 2 Korpusu pod dowództwem gen. W. Andersa nie uważa za ofiarę daremną i bez politycznego pożytku. Bez tych walk zbrojnych i krwawych ofiar nie byłoby już dziś narodu polskiego.

Sprawa rozczarowania do zachodnich aliantów nie została również ujeta przez p. Wańkowicza w sposób głębszy, oryginalny ani konsekwentny: czuć tu szkole pp. Hrabycka, S. Mackiewicza et consortes. P. Wańkowicz uznał, że „cele nasze i aliantów się nie pokrywają” i jaki z tego wysnuł wniosek? Ze należy przejść do obozu Rosji Sowieckiej i pogodzić się z bezpośrednią inkorporacją do Związku ziem wschodnich oraz zaliczeniem Polski do komunistycznego imperium Moskwy, czyli ze należy się pogodzić z Jałtą. A na czym polegało nasze rozczucie się z wojennymi celami aliantów: na tym właśnie, że doradzali nam, Polakom pogodzić się z Jałtą. Jeśli więc dzisiaj p. Wańkowicz z panami S. Mackiewiczem, Hrabyckiem i innymi, od wielkiego oburzenia na zachód za pogodzenie się z Jałtą przechodzą do uznania komunistycznego reżymu w Polsce, to właśnie sami z kolei tę Jałtę przyjmują. Czyli robia to właśnie, czego po wojnie polityka teoz zachodu od nas oczekiwała, a na co wymienieni panowie rzekomo tak szczerze i hałaśliwie się burzali.

CO „LEŻY NA DNIE...?”

Zastanawiając się nad p. Wańkowiczem, autorem który od umowy wydawniczej z 2 Korpusem gen. Andersa potrafił przeskoczyć do kontraktu o tę samą książkę z reżymowym ministerstwem pod kierownictwem sowieckiego marszałka Rokossovskiego, szukam wyjaśnień psychologicznych, głębszych źródeł ludzkiego działania. Wczytuje się w oryginał „Bitwy o Monte Cassino”, szukam klucza do problemu i w drugim tomie na str. 73 natrafiam na filozoficzną, złotą myśl: „Na dzień samopoczucia leży pieniądź. Pieniądź (podkreśl. pana W.) leży nawet na dnie — postawy moralnej”.

Myślę, że autor przezornie dla siebie uczynił opuszczając tę filozoficzną uwagę w wydaniu dla kraju. Pogorszyłaby ona wydanie ocenzurowanej przy współudziale autora książki o ofiarnej bohaterstwie polskiego żołnierza.

Tragiczne dzieje polskich repatriantów

„Słowo Powszechne” (nr. 243-57 r.) pisze, że do Biura Pełnomocnika Rządu do Spraw Repatriacji napływa co miesiąc od repatriantów „300 listów narzmiących gorczyczą”.

Oto kilka przykładów: Anna Kucharewicz, obecnie studentka WSP, pisze „... już od 8 miesięcy jestem w Gdańsku... Przed wyjazdem z Wilna wydawało mi się, że jestem przygotowana na wszelkie przeciwności losu i na to, że nowe, pełne życie nie nastanie od razu. Cała tragedia w tym, że urządzamy się już 9-ty miesiąc bez rezultatu... Podania, po tym pół dnia upokarzającego stania przed gabinetem jakiegoś przewodniczącego po to, żeby się dowiedzieć, że „trudno”, znikąd „wam nie wytrąsnę”. A po tym na przemian lży mamy i więź dzwiczące w uszach jak obelga słowa „mysmy was tu nie ścigali, niech dają wam mieszkanie ci, którzy was sprowadzili stamtąd... W rezultacie 8-ty miesiąc siedzimy na walizkach, tak jak przyjechałiśmy — żali się Anna Kucharewicz. — Zapomnieliśmy jak wygląda normalne życie... W lecie nocowaliśmy w piwnicy, ale zimą sama nie wiem, gdzie się mamy podziac. Urzędnicy z kwatranku w Gdańsku rozwiązali tę sprawę jednym pociąganiem pióra, skreślili repatriantkę z listy przydziału mieszkań”.

Janina Żulorajć z Olsztyna żali się, że „Od grudnia 1956 r. mój syn i ja tułamy się po ludziach. Spimy na stogu słomy”. Kazimierz Toman z Gdańska pisze: „Mieszamy w suterynie. Jest tu straszna wilgoć, grzyb taki, że dziecko zachorowało mi na krzywiznę”. Jan Kulbacki z Białegostoku skarży się: „Nocuję od kilkunastu miesięcy z czteroosobową rodziną na podłodze — raz u jednego, raz u drugiego”.

Fakty te jaskrawie świadczą o bala-ganiarskiej polityce mieszkaniowej reżymu i antypatriotycznej postawie biurokratów, którzy zajmują czołowe stanowiska w Radach Narodowych. Są to ludzie, o których tenże dziennik w kilka dni później, bo w numerze z dnia 17 października pisze, że w czasie wyborów do Rad Narodowych „przyniesiono ich kandydatury w teczkach”, przydzielono na tereny obce, im nieznane”. Rezultatem ich rządzenia jest to, że atmosfera, jaka panuje w małych miastach Polski, „jest przynębiająca” zarówno dla repatriantów, jak i stałych mieszkańców prowincji. (FEP)

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Przetarłem dwa razy oczy, przetarłem chustką okulary, przeszedłem się dwa razy po pokoju i na nowo zacząłem układać obecne kształty rosyjskiego alfabetu w słowa. Jest. Nie ulega żadnej wątpliwości. Na lamach moskiewskiej „Prawdy” wydrukowano słowo Bóg.

Sposobności do tego niezwykłego wydarzenia nastąpiła osiemdziesiąt rocznica urodzin patriarchy moskiewskiej cerkwi prawosławnej, Aleksieja. „Prawda” stwierdziła, że rząd sowiecki wspiera i popiera Cerkiew, w zamian za co wierny sojusznik komunistów, patriarcha Aleksiej zapewnił, że będzie walczył o pokój „z pomocą Boga”.

Dziwnie to wygląda wobec równoczesnego rozpętania się z dzwojną siłą nowej kampanii bezbożności w Sowietach, której towarzyszy zmożona aktywność ateistów w Polsce, o czym „Orzeł” pisał przed trzema tygodniami. Tow. Gargawienko zaś w „Nauce i Życiu” jednym tchem stwierdza, że „Z. S. R. R. jest obecnie krajem masowego ateizmu” oraz że 40 lat wysiłku komunistów w walce z religią zmieniło poglądy nawet prawosławnego kleru. To wszystko jednak nie wystarczy i należy wzmożyć wysiłki w celu odciążenia od religii młodego pokolenia w Rosji, ponieważ — według słów Chruszczowa — ateizm jest nieodzownym warunkiem „postępu komunistycznego”. W wywiadzie z amerykańskim dziennikarzem, Williamem R. Hearstem, według doniesienia „The Catholic Times”, Chruszczow stwierdził, że Bóg jest maską, którą posługują się politycy zachodni, by przykryć swój „faryzeizm”.

Niedawno odbył się w Moskwie kongres „aktywny antyreligijny”, który z entuzjazmem postanowił wznowić swe wysiłki w walce z wszelką religią. Tutaj jednak towarzyszył Mitlin, członek CK partii pospieszył wyjaśnić, że nie dotyczy to Islamu... ponieważ ma on wielkie wpływy na Środkowym Wschodzie i było rzeczą nierozważną nie dążyć do stworzenia silnego z nim sojuszu. Wiadomo skądinąd, że wśród pogańskiej ludności Nigerii, Gany i innych krajów muzuńskich Islam czyni duże postępy. Misjonarze muzułmańscy pracują tam z zapalem. Wobec powszechnej podejrzliwości i niechęci do białych Europejczyków łatwiej im obecnie o sukcesy niż misjonarzom katolickim lub protestanckim.

Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że działalność ich jest w równej mierze religijna co polityczna. Instrukcje i pomoc otrzymują z Kairu, który ma wiele własnych celów na widoku. Nie tylko własnych zresztą. Okazuje się bowiem, że miejscowe komórki komunistyczne zapominają o swym ateizmie, ilekroć wchodzi w grę wspieranie swymi wpływami i pieniędzmi misjonarzy muzułmańskich wśród ludności afrykańskiej.

Zamek w Wiśniczu

Ukazał się trzeci numer „Tek Konserwatorskich”, fachowego wydawnictwa krajowego, w którym zespoły architektów, znawców sztuki i historyków ogłaszają wyniki swych prac nad ratowaniem od zupełnej zagłady zabytków historycznych w Polsce. W numerze trzecim największy i najciekawszy z artykułów jest poświęcony zamkowi w Wiśniczu. Głównym autorem, lub może raczej redaktorem zbiorowego artykułu, jest inż. architekt Alfred Majewski. Artykuł zdołał mnóstwo starannie wykonanych planów, poczynając od planu ze sławnego dzieła inżyniera wojskowego szwedzkiego Puffendorfa z okresu „potopu”, poprzez szkice Matejki i innych malarzy, do planów pełnej rekonstrukcji jednego z najciekawszych zamek w Polsce, z najciekawszą barokowej sztuki pałacowo-fortecznej.

Wiśnicz jest obiektem bardzo dużym. Większość zamków magnackich, wstawianych w historii Polski, położona jest na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Nie wiadomo co się z nimi dzieje. Przypadł jednak trzeba, że sposób pracy konserwatorów pracujących w Wiśniczu pozwala mieć nadzieję, że zamek ten ocalaje od dalszego zniszczenia i być może z czasem rzeczywiście docka się całkowitej rekonstrukcji.

Godnym pochwały jest całkowity obiektywizm naukowy w przedstawianiu dzieł Wiśnicza. Nie ma cienia propagandy i mętnych wywodów o „feudalach i innych burżuazjach”. Wiśnicz, dawna siedziba Kmitów, po śmierci Piotra, ostatniego z nich i największego zarządcy — Kmitów ulitimo et merito — zmienił kilka razy właścicieli w drodze dziedziczenia lub kupna. Świętość największą nadał mu Sebastian Lubomirski w wieku XVII. Ród Lubomirskich dwa razy jeszcze wchodził w posiadanie Wiśnicza, ostatni raz w r. 1901.

W pierwszej połowie XIX wieku zamek był jeszcze zamieszkały, dzięki czemu zniszczenia wojenne i zwykłe pożary nie doprowadziły go do stanu całkowitej ruiny, tak że odbudowa jest zupełnie możliwa chociaż wymaga oczywiście mnóstwa czasu i pieniędzy.

Wiśnicz był ciekawym obiektem śledemnatologicznej sztuki fortyfikacyjnej przez związanie go z warownym klasztorom karmelitów na sąsiednim wzgórzu, położonym o 300 metrów od zamku. Ówczesne dawało to doskonałe możliwości wiazania ogni artyleryjskich. Kościół Karmelitów budował się zresztą przy pomocy „pogan”, to znaczy jeńców tureckich wziętych do niewoli w potrzebie chocimskiej w r. 1621.

Obawa własnych słów

Pisanie zawsze towarzyszy niepokój. Tylko ludzie bardzo mądrzy lub bardzo zarozumiali nie odczuwają tremy na widok białego arkusza papieru. Biały papier straszy oczy, ręka waha się i cofa wiele razy, zanim zmusi pióro do napisania kilkunastu pierwszych słów, które najczęściej i tak będą skreślone.

Także suchy stuk maszyny do pisania, gdy przewie wreszcie mecząca ciszę namysłu, wywołuje ucisk w okolicach serca lub żołądka. Piszący chce być bowiem uczciwy. Chce by ten kto go będzie czytał nie miał wrażenia, że go nabrano, podsuwając przed oczy mnóstwo słów, za którymi albo nie kryje się żadna w ogóle treść, albo też powtarza się treść dobrze i od dawna każdemu znana.

Ten strach przed wynikiem własnej pracy potęguje się stokrotnie, gdy wypada pisać na temat obroniony nieskończoną ilości razy. Oczywiście, można wówczas uciec się

do pomocy gotowych formulek, popaść w konwencjonalny patos i zawrzeć ciche porozumienie z czytelnikami w myśl założenia: ja piszę bo tak wypada, Ty czytasz, bo też tak wypada. I ja i Ty chcemy zgodnie odbyć pewien nieszkodliwy obrządek, o którym zapomniemy jak najszybciej, by się zając każdy swoimi sprawami. Ta metoda daje doskonałe wyniki wśród dobrze wychowanych ludzi, ilekroć powtarzają się wniosłości okazje w rodzaju rocznic, wspomnień pośmiertnych, artykułów programowych itp.

Felietony świąteczne

Pozornie także Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok należą do takich okazji. Cóż właściwie można wymyślić na prawdę nowego? Zławsza gdy się pisze felietony świąteczne od lat w tym samym piśmie, tym samym stylem i w przeważającej większości dla tych samych czytelników?

Wydaje mi się jednak, że wysyłanie się na oryginalność nie jest rzeczą w tym wypadku przystojną. Wielkość i doniosłość okresu Bożego Narodzenia na tym przecież polega, że jest to misterium, którego treść, przebieg i charakter nie ulega zmianie. Wydarzenie stare. Nasze wniknięcia i synowie, obchodząc je będą po raz dwutyścisny. I przez to właśnie jest to wydarzenie zawsze nowe i zawsze żywe, zawsze wychekiwane w radosnym podnieceniu i zawsze przynoszące pociechę i krzypkę nadziei najbardziej wątpiącemu.

Przebogaty zbiór gadek, anegdot i wspominek pomaga wiele w nadawaniu owemu świątecznemu pisaniu form oryginalnych, lepszych lub gorszych. Treść jednak pozostanie zawsze ta sama i taka sama. Podobnie jak treść życzeń. Życzymy sobie zawsze „Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku”. I jakoś nam się nie przykrzy. Gdy życzymy szczerze, wartość życzeń nie będzie mniejsza w tym roku niż była w zeszłym i przyjmujemy je wdzięcznym i wzruszonym sercem. Czy można w tym coś zmienić? Czy warto coś zmieniać, czy wolno? Ładnie by świat wyglądał, gdybyśmy przestali sobie dobrze życzyć, choć raz na rok z okazji rocznicy Wielkich Spraw, które zdarzają się tak dawno i tak prawdziwie, że zdarzają się ciągle.

Czego komu życzyć?

Oczywiście zdrowia, pomyślności, pociechy z dzieł itp., itd. To życzenia indywidualne. Mniej będąc subtelny niż naszych rodziców zastępujemy coraz częściej „pomyślność”, słowem: pieniądze. Czyli tzw. forsa. Można i tak. Nic w tym złego nie ma, choć każdy wie dobrze, i ten kto je ma, i ten kto ich nie ma, że nie są one najważniejsze, i że dobre życzenie najmniej chyba do ich zdobycia się przyczynia. Poza tym życzymy sobie nawzajem wszyscy razem wolności dla Kraju i pokoju dla całego świata, pozostawiając Opatrzności znalezienie odpowiedni na trudne pytanie jak te dwa dezyderaty ze sobą pogodzić...

PLENARNE POSIEDZENIE RADY NACZELNEJ KOŁA A.K.

W sobotę, dnia 14 grudnia odbyło się w Londynie plenarne posiedzenie Rady Naczelnej Koła A.K. Posiedzeniu przewodniczył gen. T. Bór-Komorowski. Po dookoportowaniu do Rady p. Chodkiewiczowej Rada wysłuchała sprawozdania prezesa Zarządu Głównego p. J. Garlińskiego, przedstawiciela Funduszu Inwalidów Koła A.K. p. O. Kochańskiego oraz przewodniczącego Głównej Komisji Rewizyjnej p. S. Kocpia z Manchesteru. Rada udzieliła jednogłośnie absolutorium ustępującemu Zarządowi Głównemu oraz Zarządowi Funduszu Inwalidów. W imieniu Komisji Głównej Rady złożył sprawozdanie gen. T. Pełczyński, Komisji Statutowej H. Czarnocka a z czynności Prezydium Rady Naczelnej gen. T. Bór-Komorowski.

W wyniku wyborów wybrano tymczasowy Zarząd Główny na okres 3 miesięcy z J. Garlińskim na czele. Nadto do Zarządu weszli: I. Konopacka, W. Sawicki i St. Przebój-Stawicki. W wyborach uzupełniających do Głównego Sądu Koleżeńskiego wybrano: I. Langową i L. Sawickiego. W skład nowej dyrekcji Limitedu weszli: K. Iranek-Osmecki, T. Klimowski, P. Kraczkiewicz, W. Otoki i H. Zabielski. Omówione również zostały sprawy weryfikacyjne.

Zarząd Funduszu Inwalidów Koła A.K. pozostał bez zmian z p. Ireną Komorowską jako przewodniczącą na czele.

„PRZEGLĄD ZACHODNI” miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary.
ZWIĄZEK POLSKICH ZIEM ZACHODNI
29, Princes Gate, London, S. W. 7.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona
Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalski
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington, London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-zej.

Niebezpieczne jest życzenie: życzyć Ci tego, czego sam sobie życzysz. Brzmie to bardzo „demokratycznie”, ba, liberalnie nawet. A jednak jest niebezpieczne. Często uciekając się sam do tej formułki, nie mogąc niemądrego wysłuchać. Niekiedy martwiąc się z przerwania domyślając się czego pomrukującego z rozczuleniem osobnik może sam sobie życzyć! Lepiej nie kusić losu i powiedzieć po prostu „wszystkiego najlepszego”. Co jest najlepsze, niech osądzi siła wyższa. Zawsze to bezpiecznie.

Gdybym mógł, gdybym się nie bał, że się ludzie obrażą, zczytyliby każdemu bliźniemu i samemu sobie wesołości. To proste słowo. Oklepane słowo. Słowo, którego sens i brzmienie drażni wielu ludzi, gdyż wiąże się z brakiem powagi, lub wprost z lekko-myślnością. Dla nich „wesołość” jest synonimem hałaśliwego śmiechu, przykrych i upokarzających kawałów w towarzystwie, lekceważenia czyichś uczuć i przyzwyczajenia, kpini i ziego wychowania. A przecież wesołość to humoru siostra i towarzyska nieodłączna. Ona uodparnia człowieka na zły los i na złych ludzi, uzbraja go w pogodę i leczy nerwy, pozwala odopcząć po pracy lub po smutku, tępi zawist i podejrliwość, krzewi uczynność i każe wybaczać. Wesołość jest stanem ducha o który modlili się święci.

Prawdziwą wesołość ten bowiem posiadał, kto umie się śmiać z samego siebie. Kto śmieje się z samego siebie nie zna poczucia krzywdy, gdyż nie ceni siebie więcej ponad innych. Wesołość oczyszcza sumienie z brudów, wole z ospałości, myśli z gniewu i psychikę z kompleksów.

Kto posiadał wesołość — posiadał szczęście. Życzymy sobie wesołości.

J. P. H.

BAJKI IRENY PACZOSKIEJ

Polska książka z obrazkami, z łatwo wpadającymi w ucho rymami i z zajmującą treścią, tradycyjnie opartą na rozmowach ptaków, niedolach i uciechach krasnoludków i jarzynowych wędrowkach jest nadal najlepszym prezentem gwiazdkowym dla dziecka.

Tematy te, wykorzystane przez czołowych polskich pisarzy dla użytku dla dzieci (np. M. Konopnicka, a nawet... Juliusz Słowacki „O Janku co psom szył buty”) z wielkim umiarem i wdziękiem uzupełniła aktualnymi dodatkami oraz wydała w pięknej szacie graficznej Irena Paczoska. *) znana już swym małym czytelnikom z wydanych w latach poprzednich „Bajek” i „Przygód Kara”...

Opowieść tej książeczki toczy się gładko po ziemi polskiej, opisując jej osobliwości i specyficzne uroki, zwraca uwagę dziecka polskiego, urodzonego na wychodźstwie na nieznane mu dotychczas „zwyczajaje” (jak n.p. grzybobrzenie) i podkreśla łączność zamieszkałych na obczyźnie Polaków z ich ojczyzną. Nawet tych, co nie doczekali chwili połączenia się z nią, jak w wierszu „Polskie Ptaki i Polscy Lotnicy”, gdzie ptaki przelotne z bocianami na czele postanawiają w dziobach swych przenieść nasioną i ziarną z ziemi polskiej na mogiły polskich lotników w Anglii, którzy tam, dla Ojczyzny swej, życie potracili, aby odopczywali w cieniu drzew swego Kraju.

Liczne kolorowe rysunki (aż jedenaście), ilustrujące przygody zawarte w książce, wykonał S. Bahrynowski. Stylem swym przypominają one ilustracje najlepszych dzieciennych książek angielskich, nie ustępując poziomem popularnym ilustratorom bajek wydawanych w Polsce J. M. Szancerowi i Oldze Stemaszko.

Książka wydana tak starannie i pięknie ilustrowana ma też przewagę nad wydaniami dla dzieci w Kraju (Tuwima, Brzechwy, Januszewskiej, Kerna i innych), że nie wypcha w treść, normalnie strawną dla dzieci, opowieści o tym, że „... przyszedł Lenin — i milionom szczęścia i prawdy wskazał drogi, a Stałin ludy wyzwolił w braterstwo złączył niewruszone...” („Wiersze dla dzieci” — Julian Tuwim, Nasza Księgarnia — Warszawa 1954). Wiersz ten zamiast tytułu posiada pięciogramieną czerwoną gwiazdę.

Zachęcającą też jest cena książeczki — niska jak na jej piękną postać — tylko 12/6.

Po książkach Antoniego Bogusławskiego i próbach inscenizacji Bajek Mickiewiczowskich — w wydaniu książkowym — Reginy Kowalewskiej z rysunkami T. Terleckiego, i małych książeczek zdobionych przez zdolną młodą ilustratorkę A. Szymańską, książka Ireny Paczoskiej wypełnia lukę w wiecejście chłonnym rynku książki dla dzieci.

Helena Żurkowska

*) Jesień Polska — Irena Paczoska. Il. S. Bahrynowski — Londyn.

WIESŁAW WOHNOUT

GENIUSZ KRAKOWA

W ROCZNICOWYM artykule ogłoszonym w pięćdziesięciolecie śmierci Stanisława Wyspiańskiego w londyńskim „Dzienniku Polskim”, Maria Danilewiczowa zastanawia się nad przyczyną „opornego przyjęcia”, z jakim spotkało się w Londynie przedstawienie „Wyzwolenia”, na którego wzniesienie „w pięknym geście” porwali się nasi emigracyjni aktorzy. Mimo poprawnej reżyserii, starannej gry i dobrych na ogół dekoracji, przedstawienie „nie chwyciło”. Zawiodł element w teatrze nie mniej ważny, niż aktorzy: nie dopisała mianowicie publiczność.

Danilewiczowa przypuszcza, że zawił tutaj błędny wybór sztuki. Sądzi, że sukces byłby większy, gdyby zamiast „Wyzwolenia” zagrano n.p. „Wesele”.

Być może jest w tym przypuszczeniu nieco racji. Z całego dorobku scenicznego Wyspiańskiego „Wyzwolenie” jest niewątpliwie najtrudniejsze. „Wesele” jest na pewno bardziej widowiskowe. Ale wydaje mi się, że przyczyną owego „opornego przyjęcia” należy szukać gdzieś indziej. Przecież i w Kraju w okresie t. zw. międzywojennego dwudziestolecia Wyspiański pojawiał się na scenie rzadko i — z wyjątkiem Krakowa — nie ścigał nigdy tłumów.

Z wyjątkiem Krakowa... Tutaj, jak sądzę, leży klucz zagadki.

Wyspiański był natchnionym poetą i wielkim dramaturgiem, był jednym z największych i najbardziej wszechstronnych artystów — być może należałoby go nawet nazwać geniuszem. Ale — taka już jest tajemnica jego talentu — pełnym blaskiem błyszczy on tylko na określonym terytorium, gdzie jego wizja nie jest ograniczona do wąskich ram sceny, ale znajduje niejako swą kontynuację poza teatrem, w samym mieście. W dramatach Wyspiańskiego „gra” nie tylko słowo poety. Ożywają w nich rzeźby i pomniki, które wszyscy w Krakowie znają z codziennego z nimi obcowania. Granica między sztuką a rzeczywistością zaciera się... W ten sposób powstaje jedyne w swoim rodzaju misterium, którego nikt nie jest w stanie wyczarować gdzieś indziej.

„U stóp Wawelu miał ojciec pracownię, wielką izbę białą wysklepioną, żyjącą figur zmarłych wielkim tłumem; tam, chłopiec mały, chodziłem. Co czułem, to później w kształty mej sztuki zakulem”...

Ta „izba wielka wysklepiona” mieściła się w domu Długosza, jednej ze stylowych kamieniczek przy ulicy Kanoniczej, tak jak to poeta napisał, u samych stóp Wawelu. Wiemy z licznych biografii Wyspiańskiego, że patetyczne to sąsiedztwo wpłynęło w sposób decydujący na kształtującą się młodzieńczą wrażliwość artysty. Kraków wziął wtedy Wyspiańskiego w posiadanie i, rzecby można, całe życie pozostał on jego więźniem.

„O, Kocham Kraków — bo nie od przykości-m doznał — lecz od żywych ludzi. Nie zachwieje się we mnie duch, ani się zapal we mnie nie ostudzi, to bowiem z wiary jest, co mi ramieni różanym switem myśl, i co mnie budzi. Im częściej na mnie kamieniem rzucicie, sami złożycie stos — stanę na szczycie”.

Jest w „Akropolis” nastrojowa scena, w której biją zegary. Poeta pięknym wierszem wtóruje ich uderzeniom. Jakież to są zegary? Wyspiański daje precyzyjną instrukcję insecnizacyjną. „Biją zegary wież z różnych epok na dalekich kościołach Krakowa” — poczym wylicza je kolejno. Ostatnie uderzenie należy oczywiście do królewskiego dzwonu z wieży Zygmuntońskiej. Jedynie widz w tajemniczo w swoistą magię Krakowa i poddający się tej magii, może wysmakować takie finezje. Bez tego nie zda się na nic najlepsza nawet inscenizacja.

Nie tylko zresztą miasto wywarło na twórczość Wyspiańskiego wpływ tak rozstrzygający. W lirykach jego, w malarstwie, w korespondencji prywatnej przechowanej przez adresatów i częściowo obecnie opublikowanej, powraca poeta nieustannie do podkrakowskiego krajobrazu. „Hej, las ry-

manowski za mgłą, a mnie dzisiaj jechać do Krakowa”... Takie apostrofy powtarzają się w wierszach i prozie i kojarzą się w wyobraźni Wyspiańskiego w sposób jemu tylko właściwy z przeszłością historyczną i — ze światem antycznym! Ów „las rymanowski” zarozi się o parę wierszy poniżej bohaterami obłężenia Troi! To nie jest łatwa metoda pisarska. Cóż ma uczynić czytelnik, który ani Homera nie pamięta dokładnie, ani — co gorsza — nie słyszał nigdy o Rymanowie... Krakowianie mają oczywiście tę wyższość, że przynajmniej Rymanów znają.

★

„Matka Boska w koronie na wawelskim zamkowym tronie siedząc manifest pisze, skrypt, co przez cały kraj polecą i tysiące obudzi i wznieci”...

Nawet więc Matka Boska Częstochowska u Wyspiańskiego siedzi „na wawelskim zamkowym tronie”...

To też mimo formalnych trudności jakie niemal co krok napotykały w jego twórczości, Kraków przyciął Wyspiańskiego od pierwszej chwili i odniósł się do niego entuzjastycznie. Jeszcze w latach studiów w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych (w klasie Matejki!) najpoważniejszy ówczesny dziennik krakowski „Czas” ogłosił długi artykuł o projektach Wyspiańskiego do trzech witraży w kościele Panny Marii. Było to 8 grudnia 1891 roku. Wyspiański liczył wówczas 22 lata. Premiera „Wesela” stała się w Krakowie wielkim wydarzeniem. Tenże „Czas” piórem naczelnego redaktora Rudolfa Starzewskiego obwieścił narodzin „narodowego dramatu”, a Ignacy Daszyński poświęcił „Weselu” trzy kolejne artykuły wstępne w „Naprzodzie”. Było to wyróżnienie, jakiego nikt ani przedtem ani potem nie dostąpił.

Na długo jeszcze przed premierą „Wesela”, gdy Wyspiański zajmował się raczej malarstwem niż literaturą i gdy nikt jeszcze nie przecezuwał w nim genialnego poety, krakowski krytyk „zauważył już w tygodniku „Życie” jego ilustracje „Iliady” i mówili z zachwytem o potężnej wzniości jego kartonów do wawelskich witraży”. Notuje te słowa pani Pia Górńska w swoim pamiętniku z tamtych czasów. Tak więc, należy powiedzieć na chwałę Krakowa, że poznał się on pierwszy na swym trudnym geniuszu.

Nie mniejszy zaszczyt przynosi temu miastu, że pozostało Wyspiańskiemu wierne.

Pierwsze powojenne wzniesienie Wyspiańskiego na scenie odbyło się w Krakowie w roku 1946. Osterwa wystawił „Wesele”. Uczestnik tego wydarzenia Stefan Kisielewski, tak je opisuje: „Siedziałem na premierze „Wesela” w teatrze imienia Słowackiego w Krakowie i — polykamentem. Pierwszy raz od czasu wybuchu wojny zdarzyło mi się takie wzruszenie... Krytyk zastanawia się, skąd się to wzięło, co spowodowało, że „na przestarzałej dla cudzoziemców niezrozumiałej sztuce, „która nijakiej z nas już odsądził od czci, wiary i sensu” doznał nagle takiego olśnienia i jednocześnie takiego skurczu serca. I tak sobie na swoje pytania odpowiada: „Kraków to zrenica wolności; gdy słyszę w „Weselu”, jak to trzeba „należać słuch”, bowiem przyjadą goście od „krakowskiego gościnnika” — nie są to dla mnie przypadkowe, obojętne słowa. Kraków — rzeźwiony tatrzańskimi wiatrami, Kraków Wawelu, dzwonu Zygmunta, kościołów, starych kamienic, Kraków patrycjuszowski i zasobny — miasto artystów i profesorów — to dziś najcenniejszy skarb kultury, perła, jedna z niewielu jakie nam pozostały... I oto dziś po latach okupacji, znów ze sceny podwawelskiego teatru rozbrzmiewają te same słowa... I dlatego „Wesele” w Krakowie, to nie jest tylko sukces teatralny. — to wydarzenie, sukces ducha polskiego i jego intensywności”.

Opowiadał mi jeden ze starych krakowian, że kiedyś po pra-premierze „Wesela” Adolf Nowaczyński, wielki kpiarz, pamphlicista i w owych latach być może nawet wesołek — wyszedł z teatru na Planty, usiadł tam na lawce i do rana — płakał. Nie było by to, jak sądzę, możliwe w żadnym innym mieście. W Krakowie jednak — jak wznajne Kisielewski — powtórzyło się.

Kto to zdziałał? Geniusz Wyspiańskiego, — czy genius loci Krakowa...

FILM W ROKU 1957

W latach 1955 i 1956 prawie modą wśród krytyków stało się mówienie po festiwalach w Cannes, Wenecji czy E-dynburgu o „poważnym kryzysie w kinematografii zachodniej”. Poszukiwano rzeczy udanych wśród filmów wyprodukowanych w krajach egzotycznych albo za żelazną kurtyną. W roku 1957 krytycy przestali załamywać ręce, przyjrzyli się dokładnie nowym obrazom i starają się albo uczciwie torować drogę świeżym talentom, albo odkrywać dla publiczności swoich krajów dzieła wielkich nieraz reżyserów „do tej pory zupełnie tu nieznanych”.

Typowym tego przykładem może być twórczość ostatnio zmarłego japońskiego reżysera Kenzo Mizogushi, którego poetyckie a pełne wielkiej prawdy o człowieku filmy dopiero teraz dotarły do Londynu. Zarówno „Ugetsu Monogatari” („Opowieści o bogach księżycy po deszczu”) jak i „Chikamatsu Monogatari” („Opowieści Chikamatsu”) — oba filmy kostiumowe z przeszłości Japonii — dają najgłębsze przeżycia (i to nie tylko w skali jednego roku) każdemu człowiekowi, który film uważa za syntezę kilku sztuk, odkrywającą przed nami człowieka niezależnie od jego koloru skóry, miejsca pod słońcem i w historii świata.

Paryż zachwyca się obecnie filmem Brunela „Zbrodnicze życie Archibalda Cruz”, gdzie świetna satyra i bardzo interesująca fantastyka połączone są w wielką piękność wizualną. Ameryka odkrywa starego mistrza Dreyera. O kryzysie nie mówi się. Kilka filmów egzotycznych, między innymi nagrodzony w Wenecji obraz indyjski Satyajit Ray'a pt. „Niezwykły”, wykazuje jak twórczo młodzi reżyserzy pozaeuropejscy zdolali zaadaptować to, co najlepsze w neorealizmie włoskim.

Zwalczana rozpaczliwie przez film konkurentka — telewizja wniosła ostatnio dużo świeżego powietrza do produkcji filmowej w Stanach. Do głosu doszła nowa generacja reżyserów filmowych liczących sobie około trzydziestki którzy karierę rozpoczęli w telewizji i wskutek tego mieli większy kontakt z odbiorcami i ich codziennym życiem. Ich filmy są bardzo humanistyczne, w jakiś sposób pozostają zawsze dokumentem społecznym, obywają się bez eksponowania gwiazd i bez tradycyjnego glamour'u. Scenarzysta w tych filmach staje się bodaj najważniejszą pozycją ekipy filmowej, świeżość, prostota, wręcz młodość aktorów zajmują miejsce dawnych amatorów, jakich używał De Sica czy Visconti. Tegoroczne filmy „Bachelors Party” i „Twelve Angry Men” (z pięknie wtopioną w film kreacją Fondy) idą w ślady pamiętnego „Marty”. Scenarzysta doskonały — to Paddy Chaiewski i Reginald Clouse; reżyserzy — Delbert Mann i Sydney Lumet. „The Young Stranger” Johna Frankenheimera, który widziałam w Paryżu, ma wszystkie zalety tego typu filmów.

Nomiast filmy wielkich reżyserów włoskich (Visconti, Fellini), które oglądaliśmy tego roku, wskazują wyraźnie na to, że Włosi wyszli już poza neorealizm. Najciekawszym filmem włoskim roku są niewątpliwie „Noce Cabirii” Felliniego. Obraz Felliniego budzić może zachwyt całością dzieła, tonem ogólnym — innych rzadziej będzie lekceważeniem kompozycji, dialogu, wyważeniem poszczególnych scen całości. Prowokuje do skonstruowania z dwoma filmami tego roku, których każda sekwencja wyszła z rąk mistrza — z majstersztykiem Kazana „Baby Doll”, a zwłaszcza z „Porte des Lilas” Rene Clair'a.

„Porte des Lilas” ma najlepszy scenariusz i najlepszy dialog filmowy wśród dzieł tegorocznych. A oprócz tego (jak zawsze u Clair'a) wspaniałe połączenia świata fantazji, odczucia poetyckiego i dotykającego niemal realizmu. Mniej w nim natomiast ironii i dystansu do odtwarzanych postaci, więcej ludzkiego ciepła i smutnej zadumy nad człowiekiem — mniej poetyckiego baletu; postacie są z krwi i kości.

Jestem więc przy filmie francuskim. Widzieliśmy na ekranach londyńskich wiele przeciętnych obrazów francuskich i dwa zasługujące na uwagę: „Czarownice z Salem” R. Rouleau (przed wszystkim ze względu na świetne kreacje aktorskie, ratujące niefortunny scenariusz Sartre'a) i „Człowiek, który ma umrzeć” Dassin'a (twórcy „Rififi”) — słachetny, przejmujący, poruszający wszystkie dobre instynkty człowieka, film wołający głośno o sprawiedliwość na tej ziemi. Wydaje mi się jednak, że tylko jeden film francuski oglądany w tym roku należy do obrazów, o których można powiedzieć, że są słupami granicznymi w historii kinematografii. Myślę oczywiście o obrazie Bressona „Uciekający skazany na śmierć”. Nie będzie na pewno przesady, gdy powiem, że dla naszych lat Bresson ma podobne znaczenie jak w swoim czasie Eisenstein, czy Dreier. To, że doskonałość filmu nie wymaga prawie akcji, że dla kamery stały się uchwytnie wewnętrzne przeżycia człowieka — domena dotychczas tylko literatury — że środkami filmowymi można już oddać wszystko: nawet samotność pogrzanego żywcem człowieka i jego niemą wolę walki; że widz potrafi odczytać i zrozumieć me-

taficzny podtekst milczenia — to wszystko jest wielkim i nowym osiągnięciem Bressona (którego zapowiedzią tylko była filmowa adaptacja „Pamiętników wiejskiego proboszcza” Bernanosa).

Jakie jeszcze wielkie filmy przyniosł nam rok 1957? Wspaniała, choć tak kontrowersyjna „Baby Doll” Kazana wydaje mi się dziełem większym od bardzo ciekawego i z wielką pasją zrealizowanego, lecz nie tak doskonałego obrazu tegoż reżysera „A Face in the Crowd”. „Tron krwi” Kurosawy (którego ogromny wpływ na filmowców Zachodu daje się wyśledzić nawet w najbardziej nieoczekiwanych fragmentach obrazów jest jednym z tych wspaniałych, wstrząsających, bardzo gwałtownych filmów, w których potężny dramat namietności daje w końcu najczystsze catharsis. Inny Kurosawa, współczesny, mniej gwałtowny, równie urzekający i równie oryginalny objawił się nam w „Skazanym”. Ten japoński twórca to jeden z największych twórców filmowych dzisiejszych czasów.

Reżyser szwedzki Ingmar Bergman pokazał tego roku dwa filmy: (obydwa nadrealistyczne) — gorzką i wizualnie przepiękną „Noc cyrkowców” (widziałam ją w Paryżu) i „Siódma pieczęć” — moim zdaniem najciekawszy chyba film festiwalu londyńskiego.

Słowo jeszcze o młodych reżyserach, którzy w swych tegorocznych filmach wnieśli ciekawe i ostre studia psychologiczne — filmową opowieść o rzuceniu w wir dziwnych okoliczności życia człowieka czy gromadce ludzi. Publiczność Londynu i Paryża poznała w tym roku Leopolda Torre-Nillson, twórcę argentyńskiego „Domu pod strażą Anioła”, Niemca Kurta Jung - Aisen, reżysera nieprzeciętnego obrazu „Oszukani aż do dnia sądu” i Andrzeja Wajde, który po niefortunnym „Pokoleniu” wypowiedział się w pełni we wstrząsającym i świetnie zrealizowanym filmie „Kanał”.

Film angielski? Niestety, nie dorównuje już ekstraklasie europejskiej i pozaeuropejskiej. Jedyny naprawdę dobry obraz tegoroczny zrealizował Ken Annakin, filmową adaptację noweli Gramma Greene'a „Across the Bridge”.

Olga Zepomska

KAZIMIERZ GLABISZ

Niemiecka ocena Armii Krajowej

W październikowym numerze doskonałego redagowanego miesięcznika wojskowego „Wehrkunde”, wychodzącego od sześciu lat w Monachium ukazał się artykuł dra Bruno Maurach, poświęcony polskiemu ruchowi podziemnemu w latach 1939-44, a Armii Krajowej w szczególności. Artykuł ten, oparty na dość bogatej literaturze, zwłaszcza polskiej, jest jednym peanem pochwalnym polskiej ofiarności, zręczności i zawziętości oraz oskarżeniem niemieckich metod postępowania w Polsce. Daje on dość wierny obraz genezy i działalności Armii Krajowej od jej pierwocin pod nazwą S. Z. P. (Służba Zwycięstwu Polski) i następnie Z. W. Z. (Związek Walki Zbrojnej).

Podkreśliwszy w wstępie psychologiczne i techniczne przyczyny niebywałego rozrostu ruchów podziemnych i tak zwanych małych wojen podczas ostatniej wojny światowej, Maurach trafnie tłumaczy, dlaczego polski ruch podziemny przewyższył rozmiarami i aktywnością podobne ruchy w innych przez Niemców podbitych krajach. Oto jego słowa:

„Odwaga i determinacja, twardość i zawziętość, zdolność improwizowania, pomysłowość i przebiegłość, a więc cechy, które były kulturowane w ciągu kilkuletniej walk Polaków przeciw ich najęzdom lub ciemiężcom, weszły w ich krew i znamiennymi także walkę ich armii podziemnej w latach 1939-44. Różnica między polskim ruchem podziemnym a innymi polegała nie tylko na tym, że był on bodaj najbardziej rozgaleziony i aktywny, lecz i przede wszystkim na tym, że ruch ten utworzył i do końca utrzymał swój własny aparat państwowy, po mistrzowski zakomunikowany. Polacy potrafili, mimo najostrożniejszej kontroli i przeciwwagi niemieckiej, ustanowić i utrzymać podziemny rząd z najważniejszymi ministerstwami, parlamentem, szkolnic-

twem różnych szczebli oraz terytorialnym aparatem administracyjnym i sądowym. Potrafili obok tego i w ścisłej współpracy z tym aparatem cywilnym utworzyć ogromną podziemną armię, która była głównym instrumentem walki wyzwoleńczej, ukoronowanej tragicznym powstaniem warszawskim”.

„Ten polski ruch podziemny zasługuje na tym większą uwagę, że powstał i działał do końca w kraju podzielonym na trzy hermetycznie oddzielone części, załamany przez okupacyjne wojska i administrowany przez policję, która stosowała bezwzględnie wszystkie możliwe środki represji, jak masowe egzekucje, wysiedlenia, obozy koncentracyjne, deportacje do Niemiec, ograniczenia ruchu, cenzurę itd., by zgnieść aktywny i pasywny opór, narastający niemal nieustannie”.

Opisując dość szczegółowo i na ogół ściśle historię powstania Armii Krajowej, Maurach podkreśla między innymi następujące zjawiska: Rozrost i aktywność polskiego ruchu podziemnego, związanego z polskim rządem na obczyźnie, były w wysokim stopniu zależne od ogólnego położenia politycznego i strategicznego. Początkowo wierzono w rychłe zwycięstwo zachodnich sojuszników. Tym silniejszy był szok, wywołany szybką klęską i kapitulacją Francji. Spowodował on przejściowe osłabienie nastrojów i natężenia działalności, nie doprowadził jednak do likwidacji polskiego ruchu podziemnego, lecz tylko do przestawienia go na pracę długofalową. Wybuch wojny między obu okupacyjnymi mocarstwami powitano w Polsce z wielką radością. Stał się on bodźcem do ponownego wzmocnienia aktywności i zasięgu A. K. Nie wierzono wprawdzie w rychłe sukcesy Sowietów i nie dopatrywano się w nich wybawicieli, ale, znając po sąsiedzku, sowiecki klimat i potencjał, wierono, po przystąpieniu Ameryki do wojny, w ostateczną klęskę Niemców i w zatrzymanie czerwonego załewu na granicy polskiej przez zachodnich sojuszników. Choć kierownictwo polskiego ruchu podziemnego bynajmniej nie sprzyjało Sowietom, przerwało, natychmiast po zawarciu umowy Sikorski—Majski, wszelkie akcje antysowieckie, a wzmocniło działalność antyniemiecką. Działalność ta obejmowała przede wszystkim dywersję, sabotaż, wywiad i utrudnianie niemieckich transportów przez Polskę. Doskonałe funkcjonujący wywiad A. K., posuwający się za frontem niemieckim coraz dalej w głąb Rosji, dostarczał Moskwie dużo cennego materiału, oddając jej tym nie mniej cenne usługi niż sabotażem i dywersją na tyłach niemieckich. Równocześnie napady na niemieckie składnice i transporty zasilały nędzną na ogół stan uzbrojenia A. K.

Zwężaniu potencjału zbrojeniowego poświęca Maurach bardzo dużo miejsca, wypuklając nalezycie związane z tym trudności i niebezpieczeństwa. Opisuje dość szczegółowo, choć nie zupełnie ściśle, powierzone dostawy sprzętu i „cichociemnych” z baz brytyjskich, wspomina o zdobywaniu, wykradaniu lub zakupywaniu sprzętu niemieckiego, wręcz obrazuje tajną produkcję sprzętu uzbrojenia przez zaimprovizowane warsztaty A. K. Zwiększa o osiągnięcia tego krajowego „przemysłu” zbrojeniowego oraz o przechowywanie zdobytego czy wypróbowanego sprzętu pisze Maurach z nieukrywającym podziwem, naswietlając obiektywnie związane z tym trudności i ryzyka oraz cytując bez zastrzeżeń cyfrowe dane, zawarte w III, tomie wydawnictwa Komisji Historycznej polskiego Sztabu Głównego w Londynie. Podkreśla przy tym słusznie, że olbrzymie ilości mężczyzn i kobiet, które uczestniczyły w zdobywaniu, produkowaniu, przenoszeniu, przechowywaniu i konserwowaniu broni zasłużyły na nie mniejsze uznanie ich rodaków niż żołnierze A. K., którzy występowali do walki z Niemcami.

Mniej obszernie rozwodzi się Maurach na temat niebywale rozgalezionego i bardzo wydajnego działu propagandy krajowej. Akcja propagandowo-wychowawcza wśród polskich mas żołnierskich i cywilnych nie została dostatecznie nasświetlona, bo została ograniczona do wydawnictw B.I.P.

Dział łączności A. K. i podziemnego rządu polskiego, rozbudowany, jak wiadomo, bardzo bogato i tępony przez Niemców ze szczególną zawziętością, został przez Mauracha, nieste-

ty, niemal całkowicie pominięty.

Również działania oddziałów leśnych i walki zmobilizowanych na kresach w 1944 roku oddziałów A. K. nie zostały przez niego należycie opisane. Tym obszerniej nasświetlił on sabotażową działalność A. K. Przytaczając cyfry, zaczerpnięte z oficjalnego wydawnictwa Komisji Historycznej A. K., oczywiście wyraził pewne wątpliwości co do ich absolutnej ścisłości, niemniej zaznaczył, że, jego zdaniem, odzwierciedlają one z grubszą ową olbrzymie trudności i niebezpieczeństwa, na jakie narażone były niemieckie transporty, składnice, fabryki, oddziały i urzędy.

Dużo miejsca poświęca Maurach także genezie, przebiegowi i tragicznemu epilogowi żydowskiego powstania w warszawskim ghetto. Składa przy tym należyty hołd heroizmowi i determinacji jego obrońców i nie tylko że nie bagatelizuje pomocy udzielonej im przez A. K. i polską ludność, ale nawet ją wyolbrzymia. Dodaje warto, że polsko-żydowskie stosunki w przedwojennej Polsce przedstawia obiektywnie i trafnie.

Najwięcej miejsca poświęca Maurach oczywiście powstaniu warszawskiemu z 1. sierpnia 1944 roku, a zwłaszcza jego genezie, założeniom, przygotowaniom, szansom i pierwszym walkom. Przebieg dalszych walk tylko charakterystycznie, zresztą bardzo trafnie, przedstawiając przy tym w należytych świetle podstępny rolę Sowietów, niedostateczną, choć ofiarną pomoc sojuszników zachodnich, bestialskie zachowanie się ukraińskich i kryminalnych oddziałów S. S. oraz fanatyczną zawziętość i ofiarności daleko słabiej uzbrojonych i wyszkolonych powstańców. Ustępy te wprawdzie nie zawierają rewelacji, ale dają świadectwo prawdzie, niemiłej zarówno dla Niemców jak i dla Sowietów. Toteż szkoda wielka, że Maurach nie mógł w tych opisach pozwolić się na inne oświadczenia czy opisy niemieckie, poza znanymi już nasświetleniami gen. Guderiana i Bach-Zelewskiego.

Szkoda również, że Maurach nie wspominał choćby jednym zdaniem o dalszych walkach oddziałów A. K., prowadzonych już po powstaniu warszawskim w puszczy kampinowskiej, lasach skierniewickich i górach świętokrzyskich aż do połowy stycznia 1945, a przede wszystkim o podstepnym zwabieniu dowódcy A. K. i podziemnego rządu polskiego do Moskwy oraz o tragicznych skutkach ujawnienia się większości żołnierzy A. K. wobec narzuconych władz komunistycznych. Szkoda ponadto, że Maurach nie nasświetlił charakterystycznych zmian w nastawieniu tych władz do historii Armii Krajowej i że tylko pobieżnie podkreślił słabość komunistycznej Armii Ludowej, rozdętej po wojnie przez usługą propagandę do osmej potęgi.

Przytoczony przez niego materiał uzasadnia w pełni jego końcowe słowa: „Polski ruch podziemny i walki Armii Krajowej należą do najbardziej interesujących zjawisk nowoczesnej historii wojen. Nie tylko dlatego, że zademonstrowały do czego jest zdolny naród pokonany, jeżeli nie kapituluje, ma zdecydowane kierownictwo i jest ożywiony szczerym umiłowaniem wolności, ale także dlatego, że walka narodu polskiego w latach 1939-44 dostarcza przekonującego dowodu, że postępy techniki wojennej, a zwłaszcza lotnictwa i teletechniki zaktualizowały znów tak zwane „małe wojny”, toczone bez frontów za frontami”.

Hołd złożony naszej Armii Krajowej przez Mauracha, a pośrednio także przez redakcję „Wehrkunde”, wywołał wśród jej licznych czytelników niewątpliwie pewną sensację. Tym bardziej, że do niedawna redakcja tego miesięcznika tematów polskich w ogóle nie poruszała, a ostatnio umieściła także artykuł Mauracha o obecnych polskich siłach zbrojnych, oparty na wywiadzie warszawskiego wiceministra obrony, gen. Zarzyckiego.

Miejmy nadzieję, że rzetelnie ujęty artykuł Mauracha o Armii Krajowej uprzytomnił niejednemu spośród jego czytelników ogrom krzywd, wyrządzonych przez Niemców narodowi, który „pokonany, nie uległ” i nadal nie ulega. Może ponadto artykuł ten doprowadził choćby kilku spośród jego czytelników do wniosku, że Niemcy nie byłyby obecnie rozkwitowane, lecz nadal od Sowietów polskim przedmurzem przesłonięte, gdyby w 1939 roku cały naród niemiecki nie poparł swego demonicznego „Führera” w rozwalaniu tego przedmurza.

GAWĘDA LEKARSKA

O pustym miejscu przy stole wigilijnym

Istnieje w naszym narodzie piękny, dawny zwyczaj wigilijny. Przy stole wigilijnym pozostawia się jedno puste miejsce dla nieznanego, przygodnego przychodnia, który nie ma domu i rodziny. A kto nie sadza fizycznie takiego biednego samotnika przy swoim bogato zastawionym stole wigilijnym, ten przynajmniej stara się dziełem radością i szczęśliwym nastrojem tego wielkiego święta rodzinnego odbarowując go i umożliwiając mu w ten sposób spędzenie Święta Bożego Narodzenia w lepszym nastroju.

Istnieje wśród nas na wyspach brytyjskich ponad 1600 nieszczęśliwych Polaków, o których zapomniał!

Ofiary wojny, to nie tylko zabici, nie tylko ranni, z których rekrutują się późniejsi inwalidzi wojenni. Przecież wojenne szarpnięcie nerwy. Tragiczna dla nas koniec drugiej wojny światowej, po której Polska znalazła się w nowej niewoli, spowodował wśród żołnierzy polskich szczególnie duże spustoszenia. Jedną ze smutnych konsekwencji wojny to nieproporcjonalnie duży odsetek chorób umysłowo-nerwowych wśród Polaków. Minęło przeszło dwanaście lat od zakończenia działań wojennych, a w szpitalach psychiatrycznych Wielkiej Brytanii jest ciągle jeszcze ponad 1600 certyfikowanych, ubezwłasnowolnionych umysłowo chorych Polaków, przeważnie żołnierzy. Odsetek certyfikowanych umysłowo chorych w zachodnio-europejskich społeczeństwach waha się od 0,3 do 0,5 procent. Na 140.000 Polaków stanowiących powojenną emigrację w Wielkiej Brytanii przypada ponad 1600 certyfikowanych umysłowo chorych w szpitalach brytyjskich. Jest to odsetek zastraszająco wysoki, bo 1,15 procent. Społeczeństwo nie uświadamia sobie tego faktu i zapomniało zupełnie o tych nieszczęśliwych. O nich należałoby wspomnieć przy

stole wigilijnym. Dla nich to puste miejsce!

Jednym z zasadniczych elementów w leczeniu chorób umysłowych to życiowe zainteresowanie się środowiska rodzinnego lub przyjacielskiego losem chorego. Dla zamkniętego w zakładzie chorego każdy dowód troski i zainteresowania jest promykiem nadziei i punktem zaczepienia o zdrową przyszłość. Ułatwia to i skracca procesy lecznicze. Szczególnie dla tej kategorii pacjentów jest rzeczą bardzo ważną, aby ktoś do nich przyszedł, napisał lub okazał od czasu do czasu zainteresowanie przez drobny dar. Tych 1600 najniebezpieczniejszych Polaków często nie ma krewnych lub przyjaciół interesujących się ich losem. Czy wolno szybko dorabiającej się emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii i polskim organizacjom społecznym zapomnieć o tych nieszczęśliwych? Jest w tej chwili blisko 200 do tego stopnia wyleczonych pacjentów umysłowych, że mogliby uzyskać zwolnienie ze szpitala gdyby znalazły się osoby lub instytucje, które roztoczyłyby nad nimi opiekę w pierwszym okresie po zwolnieniu i umożliwiły im powolne wejście do normalnego życia zarobkowego.

Jedyną instytucją interesującą się losem tych Polaków jest: „Towarzystwo Pomocy Umysłowo Chorym Polakom w Anglii i Walii”. Towarzystwo to opiera swą działalność prawie wyłącznie na pracy i datkach Anglików. Ze względu na to trzeba powiedzieć, że udział Polaków w tej akcji jest nikły. Kogo po przeczytaniu tej gawędki ruszy sumienie, ten znajdzie sporo kandydatów na puste miejsce przy stole wigilijnym. Datki pieniężne i inne — i to nie tylko w okresie gwiazdkowym — należy kierować pod adresem Towarzystwa: 14 Collingham Gardens, London, S. W. 5. Organizacja ta poinformuje zainteresowanych, jak jeszcze w inny sposób można pomóc choremu.

Niechaj Gwiazdka Betlejemka zaświeci w tym roku 1600 Polakom w zakładach psychiatrycznych, przeważnie byłym żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych. Niech szczęśliwsi przypomną sobie przy sutym stole wigilijnym swych nieszczęśliwych towarzyszy broni.

Konsyliarz

SZYBKO I TANIO!

Biułetyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują



ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF PRINTERS (H.C.) Ltd.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

PAWEŁ HEĆIAK

NARÓD POLSKI GOSPODARZY NA ZIEMIACH ZACHODNICH

JEST rzeczą zastanawiającą w jak różnym tonie prasa krajowa pisała w ostatnich 12 latach o Ziemiach Zachodnich, jak różnych używała barw i tonacji, by przedstawić społeczeństwu polskiemu w Kraju i na emigracji oraz obcym — zmiany zachodzące w tej części Polski. Od zachwytu do niezrozumiałego milczenia (za czasów Bieruta), od ostrej i brutalnej, chociażby się rzec nieopoczytalnej i nieodpowiedzialnej krytyki do rzeczowej oceny. Jest to tym dziwniejsze, że przecież wszyscy ci, którzy o ziemiach tych pisali mieli je nie tylko pod bokiem, ale mogli je wzdłuż i wszerz zwiedzać, oglądać, dzień w dzień śledzić ich rozwój, z nimi się żywać, słowem poznać je tak, jak się zna własne, najbliższe strony rodzinne.

Ta zygakowatość miała oczywiście swą głęboką przyczynę w obecnej rzeczywistości polskiej i była ona ściśle zależna od polityki jaką reżym komunistyczny dyktował w każdej sprawie — a więc w sprawie Ziemi Zachodnich także — prasie. A przecież chodziło tu o ziemię, które narazicie wróciły do Macierzy, o ziemię nową i nieznaną, choć orały je od wieków polskie sochy, choć stapał po nich od wieków słowiański lud, choć na każdym kroku — od Bałtyku po Opolskie — znajdowały się tam polskie pamiętki historyczne a język polski stanowił wciąż najsilniejszą więź dla setek tysięcy rodaków od pokoleń związanych z tymi ziemiemi.

Jakże inne było zawsze stanowisko polskiej prasy emigracyjnej. Jej stosunek do Ziemi Zachodnich nie był nigdy historyczny, nierówny, a zawsze jasny, prosty i konsekwentny: *Ziemi Zachodnie należą do narodu polskiego*. Wrócił do nich wreszcie prawowity gospodarz a odeszli ci, którzy musieli ponieść konsekwencje nieodpowiedzialnej polityki, którą określa najtrafniej znane hasło: „*Drang nach Osten*”. Zdawaliśmy sobie zawsze jasno sprawę z trudności z jakimi musiał walczyć naród na tych ziemiach, *trudności tych jednak nigdy nie wyolbrzymialiśmy*, choć znaleźmy niedociągnięcia i lądactwa tam popełniane przez administrację komunistyczną. Stanowiskę więc nasze do Ziemi Zachodnich było zawsze konsekwentne: *należy utrwać w pamięci obecnego pokolenia świadomość, iż odzyskaliśmy ziemię ongiś zagrabioną*, że odbudowa tych straszliwie zniszczonych terenów wymagać będzie *wysiłku całego narodu*, a jest to zadanie na pokolenia, że gospodarzo ziemi te pomnożyły wielokrotnie polski potencjał gospodarczy, że zaludnienie ich będzie z pewnością ogromnym zadaniem, które jak się okazało, potrafiliśmy spełnić prawie w 100 procentach (w niektórych okolicach występuje nawet głód ziemi) wbrew obawom rewizjonistów niemieckich. Tak rozumowała niepodległościowa prasa polska na emigracji.

Trudności odbudowy Ziemi Zachodnich powiększały nie tylko olbrzymie zniszczenia spowodowane wypadkami wojennymi, ale także *niefortunne próby realizowania własnej na Ziemiach Zachodnich komunistycznego modelu gospodarczego* z jego kolchozami, których w pasie nadrzańskim było więcej aniżeli w jakiegokolwiek innej części Polski. Po październiku rozleciały się one nieomal w 100 procentach. Niemniej dymiły coraz to nowe kominny, produkcja wzrastała, powiększała się liczba ludności, choć zaległości na odcinku budowy nowych domów były równie wielkie jak gdzie indziej. A jednak ponad 7 milionów rodaków zaludniło w szybkim tempie te strony stwarzając tam zapórę, której nie będą w stanie rozbić żadne zakusy.

Wydaje się, że Polacy na Zachodzie wciąż jeszcze nie zdają sobie sprawy z ogromu zniszczeń dokonanych na Ziemiach Zachodnich. Wprawdzie obliczenia nie są jeszcze dokończone, niemniej i te cyfry, którymi dysponujemy, są tej skali, że zestawione z osiągnięciami po rok 1957 stają się wymownym argumentem obalającym z łatwością brednie niemiecko-zachodniej prasy uchodźczej.

Według obliczeń wybitnego znawcy problematyki Ziemi Zachodnich, *Edmunda Męclewskiego* autora m. in. inresyjnej pracy p.t.: „*Ziemi powracające — obraz geograficzno-gospodarczy — 3 — Śląsk*” wydanej w pod-

ziemi podczas okupacji hitlerowskiej w Warszawie w 1943 w ramach Biblioteki Ziemi Zachodnich):

... z 4 milionów izb mieszkalnych ocalało tylko 35 procent — półtora miliona. Zniszczenia budynków mieszkalnych wynosiły łącznie 65,0 proc., a gmachy publiczne uległy zniszczeniu w jeszcze wyższym stopniu.

Przemysł zniszczony był w 70 proc. Największym zniszczeniem uległy przemysły: paliw syntetycznych (100 proc.), przemysł nieorganiczny (95 proc.), nawozów sztucznych, cynkowy, szklany (90 proc.), kamieniołomów i wapienników, maszynowy i obrabiarkowy (80 proc.).

Kolejnictwo zniszczone zostało w 58,2 proc., z 10 tys. km linii kolejowych zniszczono 7,5 tys. km. Mosty kolejowe zostały zniszczone w prawie 60 proc. Wyszadono lub spalono 50 proc. budynków kolejowych. Drogi o twardej nawierzchni zostały zniszczone w 25 proc. Wieś ogołocoła z inwentarza. Nie wielka tylko ilość gospodarstw uniknęła zniszczenia.

Oto charakterystyczna tabela porównawcza, wykazująca jak wyglądały zniszczenia na Ziemiach Dawnych i Ziemiach Zachodnich:

	Teren ziem Zachod.	Teren ziem Dawnych
Ogólna ilość gospodarstw rolnych ...	449.701	1.664.310
Ogólna ilość zagrod zniszczonych ...	123.793	343.149
lub uszkodzonych nieruchomości w miastach ...	177.824	152.191

O rozmiarach strat inwentarza żywego świadczą następujące dane:

	w tys. sztuk	1939	1945
konie ...	886	89	
bydło ...	3.564	273	
trzoda chlewna ...	5.068	195	
owce ...	1.233	27	

Ogromne połacie ziemi były zamianowane i nie nadawały się do bezpośredniego wzięcia pod uprawę. Zniszczeniu i uszkodzeniu uległo 65 proc. izb mieszkalnych. Potencjał produkcyjny przemysłu uległ zmniejszeniu średnio o 60 proc. W poszczególnych rodzajach przemysłu zmniejszenie zdolności produkcyjnej przedstawiało się następująco:

wielkie koksownie ...	30%
stalownie ...	40%
walcownie i przem. masz. ...	95%
przemysł chemiczny ...	55%
przemysł papierniczy ...	94%
elektrownie ...	60%

Taki oto stan rzeczy zastaliśmy na ziemiach zwanych przed wojną *Ziemiami Macierzystymi* to *Ziemiami Piastowskimi* a w czasie wojny *Ziemiami Postulowanymi* (dla określenia tych ziem, które po wojnie winny wrócić do Polski) następnie *Ziemiąmi Powracającymi* („w wyniku zarysowującego się zwycięstwa Aliantów i w wyniku ujawniającego się już wówczas ich poglądu na zagadnienie polskości tych ziem”) — choć zasięg tych ziem określany był różnie. Po roku 1945 po prostu *Ziemi Zachodnie*, obejmujące zarówno pas nadodrzański jak i nadbałtycki. Zostały one w całej pełni włączone w organizm narodowy i państwowy, choć niepozabawione są własnej specyfiki gospodarczej, kulturalnej i społecznej. Nasuwa się tu oczywiście analogia do Ziemi Wschodnich od Wilna po Lwów, których rabunku dokonała Rosja sow.

Na tych więc Ziemiach dokonuje się od lat przemiana, która stanowi jeden z najdonioślejszych powojennych faktów politycznych w Europie.

Poza bowiem zniszczeniami powstało także doniosłe *zagadnienie zaludnienia opustoszałych terenów*. W roku 1939 mieszkało na tych ziemiach 9.600.000 osób z których ok. 60 proc. uciekło na zachód czy to w drodze planowanej ewakuacji czy też w obawie przed zbliżającym się frontem. Po wojnie wyewakuowano 3.500.000 osób. Wierność tym ziemiom zachowało ok. 1.300.000 autochtonów. I od tej cyfry trzeba było właściwie zacząć na nowo zaludnienie. Nam, którzyśmy z daleka obserwowali te wydarzenia, wprost trudno sobie wyobrazić jak wielki musiał to być wysiłek, by w możliwie najkrótszym czasie zrealizować pilny program zaludnienia nowoodzyskanych ziem, na których zagadnienie ludności niemieckiej praktycznie przestało istnieć. I oto w pierwszych latach powojennych zaczęli się zlaty-

wać ze wszystkich stron Polski (jak i z zagranicy) Polacy do ziem Polski Zachodniej. Nastąpiło przemieszanie ludności tak wielkie, iż śmiało rzecz można, że z amalgamatu ludności z Polski zachodniej, środkowej i wschodniej (z ziem zagrabionych przez Rosję sow.) powstał nowy, twardy, zahartowany w niezwykle trudnych warunkach gospodarczych typ Polaka, podobny psychicznie do ludności rodzimej na Opolszczyźnie, Mazurach i Warmii, w Ziemi Złotowskiej i Bytomskiej.

Mamy tu więc Polaków z Polski Centralnej — t. zw. *przesiedleńców* — przeniesionych dobrowolnie lub z nakazu administracyjnego, którzy poszli na Zachód z uwagi na pozornie łatwiejsze możliwości życia w lepszych warunkach ekonomicznych, co, jak dziś wiemy, tylko w niewielu wypadkach się spełniło. Drugą kategorię stanowili repatrianci z Rosji sow. i z lagrów z głębi Rosji oraz przesiedleńcy z Ziemi Wschodnich na wschód od Bugu. Następnie *reemigranci* — polityczni i zarobkowi, którzy powrócili głównie z Francji, Belgii i zza oceanów.

Nie potrzeba podkreślać, jak różnorodnie były to grupy z których każda posiadała własny język gwarowy, własne tradycje, zwyczaje i obyczaje, stanowiąc nadto różniący się zasadniczo typ cywilizacyjny. Z tego pokolenia osadników *urodziło się już ponad 1,5 miliona polskich dzieci*, najautentyczniejszych Zachodniaków. W przyszłości to nowe pokolenie przede wszystkim stanowić będzie o obliczu tych ziem z którymi związane jest urodzeniem, węzłami rodzinnymi, szkoła i warsztatem pracy. A tego młodego pokolenia przybywa z każdym rokiem. W porównaniu bowiem z innymi częściami Polski Ziemi Zachodnie mają największy przyrost naturalny.

Jak stwierdza cytowany już przez nas *E. Męclewski* w swym studium o Ziemiach Zachodnich „*największy przewrót w gospodarce powojennej Polski łączy się w 70 proc. z powrotem Ziemi Odzyskanych*.” Gdy w roku 1947 wartość produkcji przemysłowej na Ziemiach Zachodnich wynosiła 2,7 mil. złotych przedwojennych, co stanowiło 21,7 proc. całości produkcji ogólnokrajowej, w roku 1955 wartość ta wyrażała się kwotą 14,1 milion złotych (29,6 proc.).

A jednak mimo tych niewątpliwych osiągnięć prasa krajowa jeszcze przed niespełna rokiem w niezliczonej ilości reportaży pisała o tych ziemiach w najczarniejszych barwach, tak jak gdyby tam się nie nic zmieniło, tak jak gdyby tam były tylko ruiny, jak gdyby ludność Ziemi Zachodnich w ciągu minionych lat 12 niczego nie osiągnęła i nie pomnożyła wielokrotnie polskiego potencjału gospodarczego. Był to błąd, którego trudno zrozumieć i jeszcze trudniej wybaczyć. Z tego błędu korzystała obficie niemiecka prasa rewizjonistyczna. I trzeba dopiero było uderzyć na alarm i zwrócić uwagę, *iz takiej polityki w stosunku do własnych ziem prowadzić nie wolno*, by przerwać tę falę pesymistycznych artykułów.

Pozytywną rolę w tej zmianie nastawienia spełnia także — jak się wydaje — powstała w pierwszych miesiącach b.r. *Zachodnia Agencja Prasowa*, która w krótkim czasie rozwinęła niezmiernie pożyteczną akcję wydawniczą w postaci biuletynów i artykułów w języku polskim i w językach obcych, by cytowaniem faktów — a jest ich niezliczona ilość — udowodnić wszystkim wątpiącym, że na Ziemiach Zachodnich nie przespało się grzeszek, że ponad 7 milionów rodaków buduje, sieje i zbiera owoce swej wyteżonej pracy, której przez lata nie doceniali rządcy komunistyczni. W wysiłku tym zamiera także pomoc Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich. Znajduje się ono jednak wciąż jeszcze w stadium organizacyjnym, choć już zdołało w różnych częściach Ziemi Zachodnich założyć swoje komórki i choć posiada liczne i wcale interesujące koncepcje gospodarcze i społeczne. O tych jednak sprawach przy innej okazji.

Swój do swego
POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

Polskie życie kulturalne

PRZYCZYNKI DO BILANSU ROCZNEGO

W zakresie wydarzeń kulturalnych mijającego roku jedną z największych imprez organizacyjnych była Konferencja Wolnej Kultury Polskiej w Londynie, w drugiej połowie czerwca br. Ten niemal heroiczny wysiłek stosunkowo niewielkiej grupy ludzi podjęty dla uratowania oblicza emigracji i wykorzystania pracy włożonej w przygotowanie odwołanego Kongresu Wolnej Kultury w Paryżu pozostałyby tylko rodzajem fajerwerku entuzjazmu, gdyby nie pozostał po sobie śladów sprawozdawczych i następstw organizacyjnych. Z dużym zadowoleniem powitać należy wiadomość, że nie ustają starania powołanej przez Konferencję specjalnej Komisji by stworzyć stałą Radę Wolnej Kultury Polskiej. Inna komisja teje konferencji przystąpiła do prac redakcyjnych nad kilku wydawnictwami, związanymi z konferencją lub przez nią zalecanymi.

Ograniczyć się musimy li tylko do tych ogólnikowych zapowiedzi, gdyż wszystkie te zamiary są jeszcze w stanie płynnym. Są nadzieje, że na przyszłym zebraniu komisji organizacyjnej Rady w połowie stycznia 1958 r. zdoła się skompletować już jej skład. Na razie przystępuje się do prac redakcyjnych nad książką sprawozdawczą z Konferencji oraz dwoma innymi wydawnictwami zalecanymi: jednym poświęconym ogólnie historii i drugiem Lwowowi, w 40-letnicze jego obrony.

Przechodząc do zagadnień bardziej związanych z pracą codzienną wspomnieć należy o co najmniej dwóch uchwałach ostatniego Zjazdu Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, który odbył się w Londynie pod przewodnictwem p. K. Sabbata i w obecności członków Rady Trzech i Egzekutywy. Zamiast zwykle ogłaszanej długiej listy wytycznych, powzięto bardziej konkretne uchwały, z których pierwsza w sprawie podreżników szkolnych daje wyraz opinii Zjazdu, że „*Obowiązkiem czynników odpowiedzialnych za szkołę i oświatę w emigracji jest zapewnienie szkołom ojczystym odpowiednich podręczników*”

ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU IM. WŁADYSŁAWA PANCAKA

Jury konkursu na utwór dla dzieci, rozpisane przez Związek Pisarzy na Obczyźnie w składzie: Adam Kossowski, Barbara Mękarska-Kozłowska, Andrzej Onyszkiewicz, Bronisław Przyłuski i Ignacy Wieniewski (przewodniczący) rozpatrzyło 11 prac nadesłanych na konkurs i przyznało I nagrodę (równowartość 120 dolarów) utworowi „*Stukopuk*” — tekst i opracowanie graficzne Janiny Węgrzyńskiej — Kościakowskiej, II nagrodę (równowartość 80 dolarów) utworowi „*Rok malowany*” — tekst Józefa Żywnia, ilustracje Jerzego Faczyńskiego. Nadto wyróżniono dwie prace: „*O małym miasteczku i dzieciach z Jasnego Domku*” (tekst: Jadwiga Otwińska, ilustracje: Danuta Laskowska) i „*O zgubionej nutce*” (tekst: Maria Bochnarowa, ilustracje: Irena Bogdanowicz).

ARKUSZE POETYCKIE

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie przy udziale Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „*Veritas*” wydał dwa Arkusze Poetyckie:

- Nr. 1. Bogumiła Andrzejewskiego: „*Na wszelki wypadek*” (cena 2sh) oraz
- Nr. 2. Mieczysława Paszkiewicza: „*Zmiany*” (cena 2sh).

Do nabycia w księgarniach polskich.

LIST DO REDAKCJI

„PRZEWODNIK KATOLICKI” TAKŻE...

Szanowny Panie Redaktorze, Pozwoli Pan Redaktorze, że wtrące swoje „*trzy grosze*” do ciekawego zawsze działu „*Między plotką i anegdotą*”. Mia nowicie w numerze 49 (805) „*Orla Białego*” z dnia 7 grudnia br. pisze Pan Redaktor m. in. o najstarszej prasie polskiej na emigracji (tytuł notatki: „*Miejce*”, „*Orla*” w historii prasy”) stwierdzając że „*z gazet ukazujących się w Kraju żadna nie nawiązała do tradycji przedwojennej, z wyjątkiem może „Przełomu Sportowego*”.

Stwierdzenie to nie jest zupełnie ścisłe, albowiem mniej więcej od roku ukazuje się w Poznaniu znany wszystkim sprzed wojny „*Przewodnik Katolicki*”, którego numer 49 z dnia 8 grudnia br. doszedł w tych dniach do Londynu. Popularny ten tygodnik katolicki wychodzi w zasadzie już 63 lata — nie licząc oczywiście przerwy wojennej oraz okresu, w którym reżym komunistyczny w Warszawie nie pozwolił przez lata całe — od 1945 roku do 1956 — tygodnikowi temu się ukazywać. Pozwolę sobie także zwrócić uprzejmie uwagę, że wydawcą „*Przewodnika Katolickiego*” jest Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu a naczelnym redaktorem jest ks. dr Roman Mieliński. Tygodnik ten nawiązuje do swej klubowej przeszłości zarówno nazwą jak i formatem oraz szatą zewnętrzną a w dużej mierze także treścią.

Z wyrazami prawdziwego szacunku
(—) Paweł Górski
Londyn, 16 grudnia 1957

szkolnych i pomocy naukowych”, oraz że „*podręczniki szkolne wydane w Polsce nie mogą być wprowadzone do szkół ojczystych na emigracji*” a to z dwóch powodów: „*1) pojawiających się w nich (mimo zmian programu szkolnego po październiku 1956 r.) akcentów propagandy komunistycznej, 2) braku elementów tradycji polskiej i wychowania religijnego, bez których nie podobna sobie wyobrazić wychowania młodego pokolenia na obczyźnie*”. Opinii tej towarzyszy apel do placówek szkolnych i oświatowych oraz do księgarzy i wydawców polskich o „*podjęcie wysiłku opracowania i wydania podręczników dla szkół ojczystych*”, a do ogółu społeczeństwa, a zwłaszcza do rodziców polskich o ofiarne poparcie tej akcji.

W związku z tym pozostaje i druga uchwała w sprawie powołania Komisji Podręcznikowej, gdyż zdaniem Zjazdu „*obecna sytuacja w dziedzinie zapewnienia szkołom ojczystym podręczników jest wysoce niezadowalająca i budzi poważną troskę społeczeństwa na przyszłość*”. Wobec tego Zjazd zalecił Zarządowi Zjednoczenia „*powołanie stałej Komisji Podręczników Szkolnych*, w skład której wchodziłoby przedstawiciel organizacji zajmujących się szkolnictwem, przedstawiciel Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Za Granicą i Związek Księgarzy i Wydawców Polskich”.

Ta paląca sprawa była również rozważana podczas obrad ostatniego Zjazdu Polskiej Macierzy Szkolnej (do którego wrócimy osobno). Zajmują się nią fachowe kolea pedagogiczne od długich lat i dotychczas nikt nie znalazł zadowalających rozwiązań. Zagadnienie nie ogranicza się bowiem do samego faktu korzystania lub nie korzystania z podręczników wydawanych w Kraju, ani też do zwalczania beceremonialnych metod wdzierania się czynników niepowołanych do szkolnictwa polskiego na obczyźnie przez zarzucanie szkół ojczystych pozornie nieszkodliwymi, a ponętne wydanyimi podręcznikami. Chodzi bowiem o znalezienie zupełnie odmiennego aniżeli w Polsce sposobu podchodzenia do psychiki dziecka wychowanego poza ojczyznę i zbliżenia mu jej wychodząc od znanego mu obcego otoczenia.

Sprawa ta jest także przedmiotem troski Rady Kulturalno-Oświatowej Zjednoczenia Polskiego, odbywającej swe prace comiesięczne zebrania pod przewodnictwem p. W. Donigiewicza. Z dalszych zagadnień, którymi się Rada stale zajmowała były sprawy młodzieży, biblioteczne i artystyczne. W związku z tym postanowiono utworzyć odpowiednie Komisje, które otrzymają zadanie uchwycenia stanu faktycznego na terenie W. Brytanii i skoordynowania prac, zwłaszcza na odcinku młodzieży. Do prac w poszczególnych komisjach zgłosił swój udział: pp. mgr. L. Bojczuk, M. Czulowski, dr Z. Kasprycka, T. Malinowski, B. Stemborski, J. Święcicka, M. Stopa i A. Zeromska.

W sprawozdaniu z rocznej działalności Rady przewodniczący jej zaznaczył, że formy i metody pracy kulturalno-oświatowej wśród młodzieży i dorosłych były przedmiotem obrad również Rady i Walnego Zjazdu Oddziału SPK Wielka Brytania, Światowego Zjazdu SPK, Zjazdu Polskiej Akcji Katolickiej w Birmingham, konferencji Polskiej YMCA w Melun (Francja).

SPK zorganizowało dwie konferencje poświęcone sprawom młodzieży. Na ich podstawie opracowano „*Wytyczne i instrukcje pracy oświatowej wśród młodzieży*”.

Zanotować też należy stworzenie Towarzystwa Polskiego Kolegium XX. Marianów w Fawley Court, utworzenie Rady Książki, Konkurs Teatrów Amatorskich zorganizowany przez SPK w W. Brytanii, wzrost działalności teatrów niezawodowych, zwłaszcza „*Pro Arte*”, liczne występy zespołów tanecznych i śpiewaczych przed publicznością polską i angielską (jako też w radio i telewizji), pożyteczną działalność Związku Chórów Polskich w W. Brytanii. Mówca wspominał też o ruchu bibliotecznym w W. Brytanii, gdzie działa kilka bibliotek centralnych, jak Biblioteka Polska w Londynie, Centrala Bibliotek Ruchomych, biblioteki Polskiego Ośrodka Naukowego, SPK, Polskiej YMCA, Towarzystwa Pomocy Polakom, oraz ok. 180 bibliotek prowincjonalnych.

Charakterystyczny był liczny udział prelegentów z kraju w działalności odczytowej, jak również i wśród wystawców na pokazach plastycznych, a nawet aktorów krajowych na scenach emigracyjnych.

W tym szkieletowym obrazie żywotności ruchu kulturalnego na emigracji a zwłaszcza w jej głównym wciąż ośrodku polskim w Londynie i na obszarze W. Brytanii, nie może zabraknąć i wzmianki o Instytucie Badania Zagadnień Krajowych, którego doroczne Walne Zebranie przypadło właśnie w chwili oddawania tej kroniki do druku. Do zadań, które przekreśliła sobie ta instytucja, wypadnie jeszcze powrócić, jak również do nowego zebrania tzw. Seminarium Spraw Krajowych SNPis, odbywającego się z reguły przy współudziale członków Instytutu, a ostatnio poświęconego tak aktualnemu i pasjonującemu zagadnieniu, jak stosunek młodego pokolenia w Kraju do komunizmu. (n)



GRYF

LONDYN

KSIAZKA DWUCH AUTORÓW
z których każdy posłużył się innym
sposobem twórczości

W SŁUŻBIE LATAJĄCEGO SMOKA

Zbiór opowiadań lotniczych
napisał

Stanisław Sep-Szarzyński

Impresje rysunkowe znanego grafika

Jerzego Faczyńskiego

rozrzucone w tekście i zebrane na
16 stronach osobnej wkładki

Całość w trwałej oprawie sztywnej

Cena 15/-

Tom XXII

„Biblioteki Kultury“

W dwóch wolumenach
razem 742 strony

Mysli, spostrzeżenia i wypadki p. t.

SZKICE PIÓRKIEM

Andrzeja Bobkowskiego

Cena 35/-

Tom XXIII

Daniel Bell

PRACA I JEJ GORYCZE

(Kult wydajności w Ameryce)

Pasjonujące studium i bogate źródło
informacji

Cena 7/-

ZAPOWIADAMY:

fascynującą powieść

Stefana Wóycickiego

„SŁOŃCE ŚWIECI TAK SAMO“

280 stron druku

Cena 16/-

Pawła Zaremby

HISTORIA

STANÓW ZJEDNOCZONYCH

620 stron — pełen indeks rzeczowy,
nawias i miejscowości — pełny tekst
polski Konstytucji Stanów Zjedn.

KSIAZKA W RAMACH

„BIBLIOTEKI KULTURY“

Cena 35/-

GRYF PUBLICATIONS LTD.
169-171, Battersea Church Rd., S. W. 11.
i wszystkie księgarnie polskie.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Sprawa Ryszarda Mańki w prasie krajowej

Trzy komentarze prasowe. Jeszcze rok temu prasa krajowa rzadko kiedy notowała ucieczkę jakiegos sportowca z Polski, choć wypadków takich było nie mało. A jeśli... to wiadomość taką podawano w największym skrócie i z odpowiednio złośliwym komentarzem. Poniżej podajemy kilka głosów z Kraju n. t. ucieczki pięciarcza wagi ciężkiej, Mańki, którego niedawno oglądaliśmy w ramach reprezentacji Polski na ringu londyńskim i manchestererskim.

Warszawski „Przegląd Sportowy“ pisze — złośliwym jak zawsze — piórem Jerzego Zmarzlika:

Mańka podczas pobytu w Londynie i Manchesterze trzymał się raczej z dala od całej grupy i przebywał w towarzystwie jakiegoś faceta, którego przedstawiał jako swojego wujka. W nocy przed wyjazdem przyszedł do hotelu, zabrał swoje rzeczy i oświadczył Paździrowi, z którym dzielił pokój, że postanowił zostać w Anglii. Paździrowi zawiadomił o tym kierownictwo, ale nie udało się już z Mańką przeprowadzić rozmowy i dowiedzieć się, jakie powody nim kierowały, iż tak nieoczekiwanie rozstał się ze swymi kolegami i po prostu... nawiął. Stojący przed hotelem samochodów uwiózł go w nieznaną nam „dal“. Oczywiście nikt nie będzie wylewał łez, ani martwił się decyzją pięciarcza, który postąpił w tak nie fair sposób. Jego postępowanie wywołało niesmak i dezaprobatę całej drużyny, z którą zresztą nie był żyty i nie cieszył się wśród niej sympatią.

Wujek, ew. pseudo wujek Mańki, wziął na siebie dużą odpowiedzialność, namawiając swojego kuzyna, czy pseudo kuzyna do trk ryzykownego kroku. Oby tylko Mańka nie rozczarował się, tak jak Kryża i kilku innych, którzy lekomyślnie zdecydowali się na bardzo ryzykowny i niepatriotyczny krok. O współczuciu będzie nieco trudniej w szeregach najbliższych nawet kolegów.

„Głos Szczeciński“ w rozmowie z międzynarodowym sędzią bokserskim Laukadreym pisze na temat Mańki: (w odpowiedzi na pytanie: „... jak zgubiliście Mańkę“):

— Każdy miał nieograniczoną wolność w poruszaniu się. Wielu z nas spotkało tam kogoś z rodzeństwa, krewnych czy znajomych. Mańkę odwiedzał zdaje się że wuj, chociaż nikt tego dokładnie nie wie. W hotelu Mańka zajmował pokój wspólny z Paździorem. W dniu wyjazdu pobudka wyznaczona była na godzinie 6.30 a Mańka ułotnił się o godzinie 3.00 w nocy. Paździrowi, przebudzwszy się, widział znikającego w drzwiach Mańkę, ale rozespany nie zdawał sobie sprawy z jego zamiarów. Według relacji portiera na Mańkę czekała taksówka a za nią jakieś auto z dwoma pasażerami. Ucieczka Mańki zepsuła nam wszystkim humory i przyjemne wrażenia z jakimi opuszczaliśmy Anglię. Najbardziej zmartwiony był trener Stamm. Biadolił on, że Polska nie może wychować sobie „ciężkiego“ bo zaraz go ktoś ukradnie. Pietronia ukradli Niemcy. Mańkę Anglię.

Warszawski „Express Wieczorny“ w artykule pt.: „Jak to było w Anglii“ poświęca „aferyze Mańki“ następujący fragment:

... Ostatnią noc przed odjazdem do Polski. Urywają się telefony do Mańki. Raz sam nie chce przyjąć, drugi raz bierze za niego słuchawkę Paździrowi. Wreszcie... zdecydował się.

O godz. 3.10 Mańka zabiera swoje rzeczy i odjeżdża oczekującym przed hotelem samochodem. Wybiega za nim kapitan sportowy PZB — Cendrowski, ale widzi już tylko długi wóz z dwoma wysokimi mężczyznanami, którzy odjeżdżają w ślad za pierwszym wozem. W trzy godziny później radio londyńskie podaje, że... Mańka „wybrał wolność“. Wznowiona wiadomość — również z BBC — że... władze brytyjskie zastanawiają się, czy udzielić Mańce azylu...

Czy mamy go żałować? Oto krótka charakterystyka tego pięciarcza. Nie cieszył się nigdy za dobrą opinią. Człowiek bardzo miękki, „bez charakteru“ — jak to się zwykle mawia. Trudno mieć do niego większe zaufanie — jest nieodpowiedzialny. Bokser dość dobry — ale

mamy od niego wielu zdolniejszych. Od sukcesów przewrócił mu się trochę w głowie. Od roku nigdzie nie pracował. Przed wyjazdem do Anglii podobno usiłował za 15 tys. sprzedać swoje mieszkanie w Warszawie. Ma rodzinę w Kaliszu i narzeczoną. I jeszcze jeden małe szczegół: w przeddzień wyjazdu zaofiarował się przewieźć paczkę jednemu z dziennikarzy. Paczkę wziął. Był w niej zabawki dla dzieci.

Nie będziemy więc po nim ronić łez. Zresztą... Mańka nie jest Joe Louisem. Przyjdzie mu spróbować twardego chleba na Zachodzie.

★

Akademicki Związek Sportowy (AZS) obchodzić będzie w przyszłym roku 50-lecie swego istnienia. Pierwszy klub AZS powstał w 1908 roku w Krakowie przy Uniwersytecie Jagiellońskim. AZS ma wspaniałe dorobek, a w niektórych dziedzinach sportu jak lekkoatletyka, koszykówka czy siatkówka był po prostu potęgą. Punktem kulminacyjnym przyszłorocznych uroczystości będą Międzynarodowe Akademickie Mistrzostwa Polski w lipcu. Przewiduje się także powołanie do życia klub AZS przy wyższych uczelniach, które jeszcze ich nie mają.

Budżet GKFF w Polsce wynosi 160 milionów złotych. Z kwoty tej otrzymują Związki Sportowe 49 milionów, przy czym największe dotacje otrzymują: lekkoatletyka, kolarstwo i narciarstwo, 37 milionów przeznaczają się na naukę i szkolnictwo, 4,5 miliona dla Polskiego Związku Motorowego, 1 milion — Klub Wysokogórski, pół miliona na Muzeum Sportu w Warszawie. Przy okazji przypomnieć należy, że w Polsce istnieje 900 klubów sportowych. Plan dewizowy GKFF obniżony został w roku bież. z 500.000 rubli do 400.000 dzięki korzystniejszemu warunkom w kontraktach z zagranicą i niższemu kosztem utrzymania zawodnika (na co przeznaczają się 15 rubli dziennie). Piłkarze Gwardii w czasie swych startów w Anglii zarobili 3.000 dolarów. Totalizator Sportowy w Kraju ma dać GKFF w tym roku ok. 40 milionów złotych. Powyższe cyfry przedstawia w Komisji Zdrowia i Kultury Fizycznej Sejmu przewodniczący GKFF Reczka.

★

Zarząd PZB postanowił, że z dniem 1 stycznia 58 r. wszyscy zawodnicy walczący będą w rekawicach 10-uncyjnych zamiast jak dotychczas w 8-uncyjnych.

Komitet Wykonawczy Międzynarodowej Federacji Bokserskiej, obradujący w Monte Carlo postanowił, że mistrzostwa Europy w 1959 r. odbędą się w Lucernie (Szwajcaria).

Boks Amatorów Anglii i Irlandii 10:10. — W 3 spotkaniach międzypaństwowych reprezentacja Polski przegrała z Węgrami 10:10 w Budapeszcie. Był to setny międzypaństwowy mecz bokserski Polski. Polska B — Węgry B w Rzeszowie 16:4 a juniorzy Polska — Węgry w Radomiu 12:10.

Reprezentacja pięciarcza USA wyjeżdża w 1958 r. na tournée po Europie. Stoczy ona spotkanie w Polsce, gdzie mecz ten będzie duża sensacją oraz w Niemczech zach., Jugosławii i Włoszech. — Finlandia — Szwecja 12:8 w Sztokholmie.

Komisja Organizacyjna Piłkarskich Mistrzostw Świata na rok 1958 postanowiła, aby w losowaniu przeciwnika dla Izraela — zgodnie z wnioskiem państw południowo-amerykańskich — wzięte również zostały pod uwagę państwa tamtej części kontynentu, które zajęły 2-gie miejsca w swych grupach. Ponieważ podobne zasady obowiązują również w stosunku do państw europejskich, przeto w ostatecznym rezultacie do losowania stanęły: Irlandia, Bułgaria, Włochy, Holandia, Polska, Rumunia, Peru, Hiszpania, Boliwia, Urugwaj, Costa Rica oraz druga drużyna z grupy Irlandia półn., Portugalia i Włochy. Belgia oficjalnie zrezygnowała z tej szansy.

Wyniku losowania, które odbyło się w niedzielę, dnia 15 grudnia w Zurichu oczekiwano wszędzie — a zwłaszcza w Polsce — z największym zainteresowaniem. Przeciwnik Izraela musi rozegrać z nim 2 mecze, które muszą być ukończone do dnia 2 lutego, albowiem dnia 15 lutego odbędą się następne ważne losowanie między 16 finalistami w celu podziału ich na 4 grupy.

W wyniku losowania szczęście przypało Wali, która dn. 2 lutego rozegra dwa spotkania eliminacyjne z Izraelem. Tym samym odpada ostatnia szansa na którą liczyli po cichu polscy kibice, iż reprezentacja Polski mogłaby się znaleźć w finałach. W Brytania wysłał więc do Szwecji 3 reprezentacje: Anglię, Szkocję, praw dopodobnie Walię i nie bez szans jest półn. Irlandia. Walia spotka się z Izraelem 15 stycznia.

Tenis. W spotkaniu o Puchar Davisa Stany Zjedn. pokonały Belgię 3:2 i spotykają się w finale z ubiegłorocznym zdobywcą Pucharu, Australią w okresie gwiazdkowym.

O Pucharu Europy. W Mediolanie szkocka drużyna Glasgow Rangers prze-

grała z Milano 0:2. Ponieważ pierwsze spotkanie wygrali Włosi 4:1 wobec tego drużyna Milano wchodzi do następnej rundy, gdzie spotyka się z rumuńską C.C.A. Bukareszt albo z Borussia Dortmund. Obydwie drużyny mają równą ilość punktów wobec czego konieczne jest trzecie spotkanie, które odbędzie się 28 bm. na neutralnym terenie we Włoszech.

Angielski Związek Piłkarski zwrócił się ma do walnego zebrania Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej (FIFA), która obradować będzie w czerwcu 1958 w Szwecji w czasie światowych mistrzostw piłkarskich z wnioskiem, aby w przyszłości w rozgrywkach eliminacyjnych i finałowych o mistrzostwo świata grali jedynie zawodnicy tej narodowości, którą reprezentuje drużyna. Innymi słowy np. piłkarz narodowości szwedzkiej nie powinien grać w drużynie włoskiej i odwrotnie. Jest to wniosek arcyśmiały. Obecnie bowiem bywa tak, że Włosi i Hiszpanie „wykupują“ za fantastyczne sumy (które placą bogaci fabrykanci) najlepszych piłkarzy innych państw. W rezultacie np. w reprezentacji: Włoch, która w początkach grudnia rozgrywała ważny mecz z półn. Irlandią znajdowało się 2 Urugwajczyków: Chiggia i Schiaffino i Argentyńczyk Montuori. W reprezentacji Hiszpanii gra uchodźca węgierski Kubala. Największe szkody ponosi sportowa Szwecja, której czołowi piłkarze grają od lat zawodowo w drużynach włoskich a tylko od czasu do czasu „rościnie“ we własnym kraju. — Angielski Związek Piłkarski (jak również Niemiec zach.) odrzucił propozycję Europejskiego Związku Piłkarskiego rozgrywania spotkań międzypaństwowych o Puchar Europy (w obecnych — w bardzo zresztą popularnych — rozgrywkach o Puchar Europy biorą jedynie udział mistrzowie lig).

„Sportowcem roku“ został w ankiecie przeprowadzonej przez londyński dziennik „Daily Express“ G. D. Ibbotson, rekordzista świata, w biegu na 1 milę 3:57,2 min. Drugie miejsce zajął Stirling Moss. „Sportsmenka roku“ została w Anglii pływaczka D. Wilkinson przed znaną amazonką P. Smythe. — W ambasadzie fińskiej odbyła się uroczystość wręczenia Ibbotsonowi srebrnego pucharu będącego specjalnym darem prezydenta Finlandii, Kekkonem, ongiś wybitnego sportowca, w dowód uznania dla biegacza angielskiego. Na pucharze wyryty jest lew — symbol Finlandii oraz podpis prezydenta. Inna nagrodę otrzymał Ibbotson od ang. Związku Dziennikarzy Sportowych jako „Sportowiec roku“ oraz od ang. Związku Lekkoatletycznego.

W ankiecie agencji prasowej United Press dla ustalenia kto jest najlepszym sportowcem świata w 1957 roku pierwsze miejsce otrzymał sowiecki biegacz Kuc przed rekordzistą świata w skoku o tyczce Bob Gutowskim (USA), kierownicą Juan Fangio (Argentyna) i Derek Ibbotsonem (Anglia).

AWANTURA

O SŁAWNĄ AMAZONKĘ

Międzynarodowy Komitet Olimpijski zwrócił się do Brytyjskiego Komitetu Olimpijskiego z prośbą o wyjaśnienie, jakim prawem czy cudem ukazuje się nazwisko sławnej amazonki angielskiej, Miss Pat Smythe, w ogłoszeniach pewnej wielkiej szwajcarskiej firmy zegarkowej. Ogłoszenie ma charakter świadectwa wystawionego przez Panią Smythe dla firmy szwajcarskiej i ozdobione jest jej fotografią. Zajmowało ono całą stronę w programie sprzedawanym w Genewie z okazji międzynarodowej wystawy konia. Należy dodać, że amazonka Smythe przebywała w tym czasie w Kanadzie.

Sprawa nabrąta z miejsca wielkiego rozgłosu. Ostatecznie chodzi o znaną na całym świecie sportsmenkę, dodamy wybitną i wyjątkową sportsmenkę. Przedstawiciel firmy szwajcarskiej oświadczył, że ogłoszenie umieszczone zostało w programie za zgodą i wiedzą Brytyjskiej Federacji Jeździeckiej, że Pat Smythe nie wzięła za to ani grosza, że natomiast odpowiednia kwota za ogłoszenie przekazana została do kasy Brytyjskiej Federacji Jeździeckiej.

Szwajcar Otto Mayer, skarbnik Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, stwierdził, że sprawa Pat Smythe ma wyjątkowe znaczenie. „Przepisy olimpijskie mówią wyraźnie, że żaden sportsmen ani sportsmenka nie mogą używać swoich nazwisk ani sportu, który uprawiają, dla celów handlowych, nawet gdyby nie brali za to osobiste pieniądze. Na razie czekamy na oopowiedź od markiza of Exeter (przewodniczący Brytyjskiego Komitetu Olimpijskiego) i poczekamy z decyzją zanim cokolwiek można będzie podjąć“.

Specjalne oświadczenie wydało British Horse Society, które potwierdza sprawę ogłoszenia i przekazanych pieniędzy dodając: „To jest tylko jeden z licznych wypadków w ostatnich kilku latach, gdy podobne metody były stosowane dla zwiększenia pieniędzy w kasie. Pani Smythe nie otrzymuje żadnych wydatków za swoje usługi i dlatego w żadnym wypadku nie może być zakwestionowany jej status amatorski“.

TRAGEDIA OSSOLINEUM

(Dokończenie ze str. 7)

tem naukowym Zakładu był oczywiście jego księgozbiór.

Nie jest zresztą już Ossolineum Zakładem „narodowym“. Przeszło nim być w r. 1953, stając się składową częścią reżymowej Akademii Nauk. Określenie „narodowe“ zostało z nazwy Zakładu usunięte, oczywiście bezprawnie, gdyż nikt nie jest władny zmieniać tytułatury, zastrzeżonej najformalniej w akcie fundacyjnym przez Ossolińskiego. A jak istotne znaczenie miało (i oczywiście ma nadal) to określenie o tym pisze w cytowanym tu wydawnictwie rocznicowym prof. Tadeusz Mikulski. Wspominając pierwszego dyrektora Ossolineum ks. Franciszka Siarczyńskiego prof. Mikulski podnosi jego główną zasługę: „Z jakim wigorem walczył z administracją austriacką o ten groźny i wieloznaczny przymiotnik „narodowy“, który od pierwszych lat działalności był dumą i ozdobą instytucji“. Tego wigoru i tej odwagi księdza Siarczyńskiego zabrakło niestety kierownikom Ossolineum w r. 1953.

To terminologiczne, ale o głębokim napięciu znaczeniowym bezprawnie jest oczywiście szczegółem na tle bezprawia generalnego, tj. wysiedlenia, wyszarpania Zakładu Narodowego im. Ossolińskich z jego ojcowizny, sponiewierania naczelnej idei testamentu fundatora, wywołującego do stworzenia z ossolińskiej księżnicy „kulturalnego i naukowego ogniska polskości ziem południowo-wschodnich“.

O tych ziemiach w tomie wrocławskim mowa jest tylko w sensie historyczno-muzealnym lub gawędziarsko-wspominkowym. A ziemia te są przecież nieodrodym, nierozłącznym komponentem Ossolineum. Były one przez lat 120 nie tylko jego sadybą, one karmiły Ossolineum sokami swojej kultury polskiej, tak jak Zakład Ossolińskich wyciskał niezatartą pieczęć swego ducha i dzieła na tej kulturze. Był to stosunek organiczny wzajemnego przenikania i nieprzerwanego przez tysiące pokoleń oddziaływania jednego składnika na drugi. Ossolineum wysiedlone ze Lwowa, gdziekolwiek by się znalazło, stawać się musi inną wartością kulturalną, chociaż — ani przez chwilę tego negować nie można — wartośćią obiektywnie cenną. Mówić jednak, że — jak czytamy u Trzynadłowskiego — Ossolineum wrocławskie „nadano rozmach większy, niż miało to miejsce w jego dotychczasowych dziejach“ — w czasach jego zasłużonych sześciu dyrektorów lwowskich — to nie tylko pusta przechwałka, to po prostu nieprawda.

W 130-tą rocznicę lwowskiego i 10-tą wrocławskiego Ossolineum wysuwa się na czoło postulat główny: troška jak najbardziej czynna o zbiorze Ossolineum, które pozostały we Lwowie.

Redaktorzy wydanej pięknie księgi rocznicowej zapomnieli niestety o tym postulatcie. Mówiąc o „części przebogatej zbiorów bibliotecznego Zakładu“, które „Związek Radziecki przekazał narodowi polskiemu i polskiej kulturze“, nie zaspokojono ani jednym słowem ciekawości czytelnika, co się stało i co się dzieje z obrymym kręgosłupem fundacji, pozostającym we Lwowie. Dlaczego „przekazana“ została tylko „część“? Czy i jakie były i są starania powołanych do tego czynników, aby należycie zabezpieczyć dla kultury polskiej lwowski masyw Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (w nim również wspaniałe Muzeum Lubomirskich, o którym wydawnictwo rocznicowe ani słówkiem nie wspomina!) t. zn. czy starano się o sprostowanie pozostającej we Lwowie części Zakładu do Wrocławia czy też usiłowano roztoczyć nad nim opiekę we Lwowie?

Obecne kierownictwo Zakładu ponosi bowiem odpowiedzialność nie tylko za wrocławskie, ale i za lwowskie Ossolineum, za całość historycznej fundacji, bez względu na miejsce, w którym ona lub jej części się znajdują.

Stefan MękarSKI

ERRATA

W artykule Stefana MękarSKiego p.t.: „Rewizjonizm Leszka KolaKowskiego“ („O.B.“ z dn. 14 bm.) przedostatnie zdanie w pierwszym zdaniu powinno brzmieć: „Na ów związek człowieka ze swoją klasą KolaKowski patrzy dziś już całkiem inaczej“.

Na drugiej stronie w 3 ustępie trzecie zdanie powinno brzmieć: „Termin: socjalizm lewicowy — wynika z analizy i afirmacji pojęcia lewicy, jako postawy negacji wobec zastanego świata“.

(p.h.)

ZAKŁAD KRAWIECKI
BRACI MARYNIAK

ALMAR TAILORS

przyjmuje zamówienia na
miarę:

garnitury — palta — smokingi.

Bogate zaopatrzone dział galanterii
męskiej. — Polecamy płaszcz gabardynowy z podpinką na zamku —
szlafroki — koszule.

Orlon — terylene — nylon — popelina — noniron.

132/4, BAYSWATER, LONDON W. 2.
Telefon BAYswater — 8220.

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.

Tel. NORTH 6069

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

Gdy przepawali się przez bród, Stasiowi nagle strzeliło do głowy, żeby przyznać się Katii do wczorajszego. Bez namysłu objął ją mocno wolną ręką i powiedział niskim głosem do samego ucha:

— A wiesz, że wczoraj wieczorem przyszła do mnie Jewdocha?

Katia odwróciła głowę i popatrzyła spod rzęs. Przestraszył się, że zaraz będzie awantura, a co najmniej płacz. Ale dziewczynka wybuchnęła głośnym śmiechem. Zglupiał, niczego nie rozumiejąc. Położyła mu dłoń w rękawicze na ustach.

— Toś mnie dopiero zadziwił! Ja jeszcze wczoraj wiedziałam, że przyjdzie. Jakesz poszedł do stajni witać się z kabardyńcem, dziadzio mnie zawołał, uprzedził i wszystko wyjaśnił.

— I co ty na to?

— A nic... Najpierw to mi się trochę chciało płakać, ale potem zrozumiałam. I nic a nic się nie gniewam. Uderzył konia obcasami. Przelecieli zaśniętym wygon, tegim cwałem. Zwolnił dopiero w stanicznych ulicach, bo pecyny błota opryskiwały im twarze i ubrania. I przez resztę drogi nie odezwał się ani słowem do dziewczynki.

Po obiedzie poszedł do Wójcika, ale go w domu nie zastał. Wałęsał się beznamiętnie po stanicji i dopiero, gdy słońce było już nisko i ponownie zaczął chwycić ziąb, wrócił do domu. Katia czekała w jego pokoiku.

— Słuchaj — zaczęła mówić pośpiesznie, jakby się bała, że ją wyrzuci. — Nie myśl, że ja nie jestem o ciebie zazdrosna, ale dziadzio mi powiedział, że to nie wypada, bo ja jestem panna z dobrego kozackiego rodu, a to zwyczajna chamini.

— Przecież ona także z Kozaków...

— Tak, ale się schamila, bo za chutorianina wyszła. Sama sobie winna. I teraz jest zwykłą służącą, bo swego kozackiego pochodzenia nie uszanowała. Więc dziadzio ją wynajął specjalnie, żeby w domu pomagała i ciebie obsłużyła. I jeszcze mówił, że dawniej to była zwykła sprawa, że rodzice dla swoich synów wybierali ze wsi chłopskie dziewczęta. I nikt na to nie zwracał żadnej uwagi, nawet jeśli dziecko się urodziło.

— Więc nie masz do mnie pretensji?

— Pewnie, że nie. Później, jak się pobierzemy, to co innego, a teraz to nie żadna zdrada. Dziadzio mi to wszystko powiedział i wytłumaczył.

Podsłuchiwała na jednej nodze. Odrzuciła głowę do tyłu.

— Aha... i dziadzio na końcu powiedział mi komplement... Żeby się niczego nie bała, bo się robię coraz ładniejsza i że za jakieś dwa, trzy lata, jak się rozrosnę i wagi nabiorę, to te wszystkie Jewdochy i Odarki nawet umywać się do mnie nie będą. A ty co powiesz? Bo mnie się też wydaje, że od lata bardzo wyładniała... Głasza, jakem była wczoraj u Hołuszanych, to samo mi powiedziała.

Ociągał się dłuższą chwilę, ale się bardzo napraszała, więc sprawił jej tę przyjemność i przyznał, że istotnie wyładniała.

— A teraz opowiadaj. Do kolacji mamy mnóstwo czasu. Ale nie o Wokulskim. Coś bardziej ciekawego... Pamiętaj, kiedyś mi opowiadałaś o tej chłopce, Rusince, co ją Tatarzy porwali i potem ją wywieźli do Stambułu... jakże jej... no ta, co potem była w sultańskim haremie...

— Roksolana?

— A właśnie... Opowiadaj, tylko ze wszystkimi szczegółami. — No, więc to było tak... Był napad tatarski na Ruś Czerwoną i wzięli dużo jasyru...

— Tak jak Azya Tuhaj-bejowicz w Raszkowie?

— Tak samo, tylko że jasyr był dużo większy. I między innymi dziewczętami jedną bardzo piękną, która się nazywała Roksolana. I najpierw ją wywieźli na Krym, do Kaffy, gdzie był największy targ na niewolników. A że była bardzo piękna, to ją jeden kupiec kupił i wywieźli dalej do Stambułu, bo Turcy płacili wyższe ceny niż Tatarzy... Ja to wszystko w jednej książce czytałam...

— I wtedy wybrał ją sam sultan?

— Nie, bo przecież on na targ osobiście nie chodził. Musiał ją kupić dla sultana jakiś jego urzędnik, bo ja wiem... może wielki wezyr... może jakiś inny... Dość, że znalazła się w haremie.

— I sultan od razu się w niej zakochał?

— Ach, jaka ty jesteś niecierpliwa. Ciągłe przerywasz... Wcale się nie zakochał, bo na nią nawet nie zwrócił uwagi. U niego w haremie samych żon było kilkanaście, a oprócz tego różnych odalisk i niewolnic to setkami. Więc przez dłuższy czas nawet go nie poznała. Dopiero raz przyszedł do haremu... ten sultan to się nazywał Soliman Wspaniały i był najpotężniejszym tureckim cesarzem... więc przyszedł i przyjrzał się jej i zaraz jedwabną chustkę zarzucił jej na głowę...

— Podarował?

— Głupia! Znowu przerywasz! Nie podarował, tylko to był znak, że ją wybiera. I dopiero wtedy wszystko się zaczęło. Bo mu się bardzo spodobała, wybierał ją coraz częściej, a potem ogłosił ją swoją żoną i cesarżową.

— A inne żony?

— Przecież tylko jedna mogła zostać cesarżową, czy tam sultanową. Żon było wiele, ale cesarżowa jedna.

JÓZEF LOBODOWSKI

(54)

W STANICY

POWIEŚĆ

I to właśnie była Roksolana. I to miało wielkie znaczenie, bo wtedy jej najstarszy syn został następcą tronu. I ona już nie siedziała w haremie z innymi, tylko miała swój własny pałac, służbę i tak dalej... Rozumiesz?

— A teraz w Turcji też są haremy?

— Jużś mnie o to pytała. Nie wiem na pewno... chyba są... I najwięcej przywozili dziewczęta gruzińskie i czerkiejskie, bo podobno najładniejsze. Jeszcze niedawno, zanim Rosjanie Kaukaz zdobyli.

Katia oparła głowę na piąstce i zamyśliła się. Nosek marszczył się jej przy tym zabawnie.

— To znaczy, gdybyś ty był tureckim sultanem, Jewdocha byłaby niewolnicą w haremie, a ja twoją żoną i cesarżową...

Uklęka przed nim, złożyła dłonie i, mrużąc oczy, zaczęła mówić prosiącym się głosem:

— Potężny władco, Solimanie Wspaniały, jestem Roksolana, Tatarzy mnie porwali i wywieźli do Kaffy... Błagam cię, wybierz mnie, zarzuć chustkę i uczyni cesarżową, bo nie chcę mieszkać w haremie, tylko we własnym pałacu i mieć służbę...

Parsknęła śmiechem. Trochę zły, a trochę rozśmieszony, podniósł ją z kłęków i wymierzył tegiego klapsa.

— Nie wygłupiaj się! Taką z ciebie Roksolana, jak ze mnie Soliman. Ja jej opowiadam, a ona sobie kpiny urządza. Jak tak, to skończyły się opowiadania.

Udawał ciężko obrażonego. Pozwolił się długo przeproszać, zanim powrócił do przerwanej opowieści. Katia chciała najdrobniejszych szczegółów, pytała ile dzieci miała Roksolana i co się z nimi stało. Musiał wymyślać i koloryzować, byle zadowołać jej ciekawość.

Ani się spostrzegł, gdy przyszła pora kolacyjna. Demidenko poszedł do atamana, zapowiadając, że wróci później. Jakokoż zjawił się, gdy już kończono wieczerzać. Stary był w doskonałym humorze, żartował, widocznie wiadomości były dobre.

— No, smerdo — zwrócił się do Kati — coście po południu robili?

— Staś mi opowiadał ciekawą historię. O tureckim sultanie Solimanie Wspaniałym i jego żonie, Roksolanie. Tak mi się spodobało. I imię bardzo ładne...

Fronka wrzucił ramionami i ostantacyjnie prychnął. Demidenko uderzył dłonią o stół.

— Czego się, głupku, śmiesz, jak nie wiesz o co chodzi. Historia rzeczywiście ciekawa. Staś od ciebie o prawie trzy lata młodszy, a wiele rzeczy zna, bo czyta. Ty zaś to byś tylko za kieckami uganiał.

Poglądził Katię po głowie.

— Roksolana to nie imię. Tak ją w Stambule nazywano, bo to była branka z Rusi Czerwonej, znaczy się Roksolanię po łacinie. Piękna była baba i mądra, sultana koło małego palca sobie zawięła i wiele dobrego działała. Ze zwykłej niewolnicy na cesarżową wyszła.

Zwrócił się ponownie do Fronki.

— Jużem cię uprzedził, żebyś za rudą Oryszaką nie latał. Błogosławieństwa na ożenek z taką gołodranką nie otrzymasz, a o pożywieniu się na bezdurno lepiej nie myśl. Oryszakowy ojciec już coś niecoś zauważył i dzisiaj mnie pytał. Chcesz, żeby cię znaleźli z kindziałem pod siódmym zębem? Odczep się od niej, póki czas, a jak nie, to sobie zadek od razu baranem łojem natrzyj, bo nahajka będzie w robocie.

Fronka milczał ponuro, ukradkiem rzucając wściekle spojrzenia na siostrę. Staś z trudem powstrzymywał śmiech. Nie lubił Fronki nigdy, a ponadto czuł satysfakcję, że go stary Kozak pochwalił przy wszystkich. Katia lypała oczami i kopała go z uciechy pod stołem.

— No, młokosy, pora i honor znać — Demidenko powoli dojadł pierogi. — Jemiela, przyjdź do mnie później na małe pół godziny. Są nowiny z Tichorieckiej i z samego Jejska. Dobre nowiny, sam się o tym przekonasz. A wy do łóżek! Już późno.

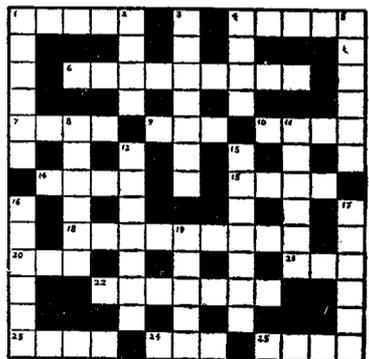
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY 6SMY

STAŚ daremnie zachodził w głowę, jakie to dobre nowiny mogły nadejść z Jejska. Nawet wszędobylska Katia, którą zaraz napuścił, nie była w stanie niczego wywąchać, ani podsłuchać. Miał nadzieję, że Demidenko sam powie, ale tym razem stary Kozak nie puszczał pary z gęby. Trzeba się było obyć smakiem.

Polecał zaraz do Wójcika, żeby rozwiął jego czarne podejrzenia. Cieśla kręcił głową po swojemu.

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA

Nr 255/57



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) mniej istotny niż przyczyna; 4) kompozytor; 6) przywództwo; 7) nierozgarnięty, nieuk; 9) i 24) zestaw; 10) sport (wspak); 14) i 15) część samochodu; 18) cyrulik; 20) i 21) jedyny w swojej klasie; 22) ciężar; 23) i 25) obracający się wokół innego ciała.
Pionowe: 1) droga w kształcie elipsy lub koła; 2) człowiek z doświadczeniem i sprytem; 3) bryła geometryczna; 4) rodzaj dachówki; 5) gawęda; 6) ptaki; 1) rodzaj helmu; 12) rzemieślnik; 13) manuskrypt; 16) jeden z zabójców Cezara; 17) przedmiot mszalny; 19) bitwa polska z ostatniej wojny.

TERMIN NADSYŁANIA ROZWIĄZAŃ
UPŁYWA DNIA 25 STYCZNIA 1958

Między nadsyłających poprawne rozwiązania rozlosowane będą następujące nagrody: 1) £20.0 (lub równowartość) w gotówce, 2) „Historia Stanów Zjedn.” Pawła Zaremby, 3) „Szkice Piórkem” Andrzeja Bobkowskiego, 4) i 5) „Słońce świeci tak samo” Stefana Wójcickiego, 6) i 7) „W służbie latającego smoka” St. Sepa-Szarzyńskiego, 8), 9) i 10) „Zapiski oficera Armii Czerwonej” Sergiusza Piaseckiego.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 251/57

Poziome: 1) totem, 4) luzem, 6) Pitagoras, 7) i 10) Katylna, 9) i 24) cielec, 14) abra, 15) epos, 18) uroczysko, 20) huk, 21) par, 22) pszenicy, 23 i 25) Augustyn.

Pionowe: 1) troska, 2) myto, 3) Lignica, 4) lira, 5) mandat, 8) Tobruk, 11) potoki, 12) Kanossa, 13) persona, 16) scheda, 17) kordon, 19) ziele.

BRIDŻ

Ciekawe problemy bridżowe nie zdarzają się często lub przechodzą niezauważone przy stoliku bridżowym. Natomiast dłużej pozostają w pamięci wypadki wyjątkowego pecha. Po trzech pasach B na ostatnim reku zaliczył 1 karo, D zgłosił piki, a partner podniósł na dwa w tym kolorze. B walczył dalej trzema treflami i wtedy C „po drodze” pokazał kiery. B przez cztery trefle dał partnerowi wybór jednego z niższych kolorów i ostatecznie skontrował cztery piki.

♠ K
♥ K W
♦ KDW102
♣ AKDW3

♠ D 8 6
♥ 10 8 7 5 4 2
♦ A
♣ 9 8 5

B
C+D
A

♠ A109532
♥ A D 3
♦ 9 6 4
♣ 2

♠ W 7 4
♥ 9 6
♦ 7 5 3 2
♣ 10 7 6 4

A wyszedł w karo, pierwszy licytowany kolor. Rozgrywający skorzystał z wyjścia ze stołu szczęśliwie impasując kiera. Rozgrywka była łatwa. Wziął po 6 lew w pikach i kierach oraz asa karo, wygrywając dużego szlema z trzema kontrowanymi nadróbkami. A czynił niesłuszne wyrzuty partnerowi za odzywkę, gdy wszyscy spawali.

Z powyższego rozkładu należy wyciągnąć następującą naukę: Oprócz umiejętności w bridżu spora rolę odgrywa element szczęścia. Jeżeli pech przesładuje danego gracza, trzeba powściągnąć leżące jazdy licytacyjnej. B ma na sumieniu dwa błędy: Zgłoszwszy swe dwa kolory nie powinien był przeciwników wpędzać na poziom kończącej gry, a po drugie nie kontrować. Wymówka, bo „tak i tak kończy”, jest zwykle kosztowna.

Kazimierz Schleyen

CZYTELNIKOM „ORLA BIAŁEGO”
W KRAJU I NA OBCZYNNIE
NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE
składa
POLSKIE BIURO PODRÓŻY

FREGATA

12, WARDOUR STREET, LONDON, W.1. TEL. GFR 2522



na święta dobre paczki wysyła

HASKOBA

121 EARLS COURT RD LONDON SW5. TEL. FRE 1888

KONTROFENSYWA

(Dokończenie ze str. 1)

zjawiskami w polskim życiu literackim, dochodząc do wniosku, że jedni pisarze służyli i służą przywracaniu, uzdrawianiu wiary w socjalizm, zaś inni „wiarę tę, zwłaszcza tam, gdzie już była zachwiana, do reszty podrywali, dobijali... I pyta patetycznie: „Podrywali, dobijali — w imię czego? Na rzecz jakich innych propozycji ideowych, społecznych, ustrojowych?”

Według Kruczkowskiego, propozycje mogą być tylko dwie. Albo socjalizm, albo powrót do Polski wczorajszej, t. zn. „do Polski obszarowej, półkolonii obcego kapitału, do Polski, która „odwoła” reformę rolną i unarodowienie przemysłu, do Polski ułańskiej i plebańskiej, do Polski bez Wrocławia i Szczecina... I powiada na to kategorycznie: „Niczego trzeciego nie ma i być nie może.” „Trybuna” *locuta causa finita*. Zatem pisarze muszą zawrócić z błędnych dróg i ponownie zaangażować się w socjalizm. A czy chcą, czy nie chcą, „pomoc” im do tego partia.

„Musisz zapanować pełną jasność przede wszystkim w partyjnym środowisku literackim. Dziś zwłaszcza, po X Plenum, powinno ono wyzłoczyć się z wszelkich kłamliwych sytuacji, z demoralizujących kompromisów i dwuznaczności. Jest to jeden z warunków przezwyciężenia impasu, w jakim znalazły się od pewnego czasu stosunki między polityką partii, a środowiskiem pisarskim. Jest to jeden z głównych warunków dla ideowego ubojowania naszego frontu literackiego — nie pod innymi, ale właśnie pod socjalistycznymi sztandarami.”

Zadnych niedomówień ani niejasności nie ma. Pisarze mają działać pod dyktando partii, mają wyrażać treści komunistyczne, a kto pod „socjalistycznymi sztandarami” stanąć nie zechce — won! Jeżeli ostatni gest Jastruna, Woźka, Kotta et caetera uznać za „wyjaśnienie kłamliwej sytuacji”, porzucenie „demoralizującego kompromisu”, przekreślenie „dwuznaczności”, Kruczkowski powinien być zadowolony. Pozytywie klarują się, „ubojowany front” zarysowuje się wyraźnie. „Kto nie z nami, ten przeciw nam!” — takie wymowne motto z Lenina mogłoby zdobić artykuł niezłomnego stalinowca. Impas w stosunkach „między polityką partii, a środowiskiem pisarskim” będzie przezwyciężony w taki sposób, że grupka literackich politruków znowu ponownie obrzydzą życie większości prawdziwych pisarzy. Nie ulega wątpliwości, że do grupy tej dołączą wszystkie grafomany i lizusy, którym tak mocno się dostało w okresie „październikowym”. Już zresztą dołączają. Chlubnie wstawiony podczas pierwszej okupacji sowieckiej we Lwowie, Leon Pasternak otworzył pierwszy numer „Trybuny” słowami „na przekór temu, kto drwiną parska. E rusi muove!” Rzeczywiście muove! Rzeczywiście porusza się! W lansadach i podrygach, byle w pierwszym szeregu dorwać się do starego złobu.

Wystąpienie „Trybuny” jest najbardziej kategorię. Stoi za nią partia i reżym. Dyskutować wolno jedynie o sposobach realizowania socjalizmu i o niczym więcej. „Bo socjalizm w Polsce — rąbnie twarde autoritatywne Kruczkowski — nie jest sprawą „racji stanu” czy „położenia geograficznego”, jak skłonni są myśleć również niektórzy nasi pisarze. Jest on tylko jedną z dróg dla nas drogą narodowego rozwoju. Jest on również tą właśnie drogą, którą uważamy za rozumną i piękną, choć trudną. Jest on drogą nieodwracalnego procesu historycznego.” I dodaje: „Oto dlaczego potrzebna nam jest głęboka wiara w socjalizm.”

Nie tu nie ma do odjęcia ani do dodania. Skoro proces jest nieodwracalny, trzeba się do niego dostosować. Wszyscy inni prędzej czy później znajdują się za burtą.

Jak narazie sygnalizowana kontrofensywa nie oddaliła się zbytnio od stanowisk wyjściowych. Ale już teraz widać, jak szeroko jest zaplano-

wana. Z czasem wpłynie ona na odpowiednie przesunięcia w polityce wydawniczej, organizacyjnej i personalnej. Życiu literackiemu w Kraju Grozi głęboki i dramatyczny kryzys. Ciekawe, co na to powiedzą i z jakim nowym pomysłem wyskoczą namiętni zwolennicy „włączania się” emigracji w „nurt przemian popaździernikowych”. Bo nie ulega wątpliwości, że drugi rok tych przemian w dziedzinie kulturalnej rozpoczyna się w gęstej śnieżycy marksistowskiej. Wiatry zachodnie zostały skonfiskowane. Wieje ostry, moskiewski wiatr.

Józef Łobodowski

S. KLINGA

Rada Atlantycka i listy Bułganina

(Wydarzenia i uwagi)

PREZYDENT Eisenhower przybył do Paryża na obrady Sojuszu Atlantyckiego i został niespodzianie ciepło powitany przez ludność miasta. Wraz z prezydentem Stanów Zjednoczonych przybyło do stolicy Francji czterdziestu premierów państw, wchodzących w skład sojuszu. Jest to największe zgromadzenie mężów stanu od 1919 roku, gdy odbywał się pokojowy Kongres Wersalski, po zakończeniu pierwszej wojny światowej.

Celem obrad paryskich jest wzmocnienie sojuszu zachodniego. Nie jest żadną niespodzianką, że Rosja usiłuje przeskoczyć obradom atlantyckim. Robi to od lat przed każdym normalnym, dorocznym zgromadzeniem Rady Atlantyckiej, ponieważ zaś tegoroczne zgromadzenie ma charakter nadzwyczajny, przeto przeciwdziałanie Moskwy nabrało większego, niż zwykle rozmachu.

Podział pracy między Chrzcuzowem i Bułganinem jest taki, że Chrzcuzow wygłasza mowy, a Bułganin pisze listy. Tym razem Bułganin wysłał listy do premierów czterdziestu trzech państw, jako że sam jest premierem. Listy mają jednakową treść, choć poszczególne ustępy są odmienne, zależnie od adresata. Adenauerowi Bułganin napisał, że amerykańskie bazy atomowe będą magnesem, przyciągającym atak (oczywiście sowiecki) i że Niemcy zamieniają się w omentarzysko. Macmillanowi wypomniał patrol lotniczy z bombą wodorową i nazwał te patroli prowokacją. Gaillardowi dla odmiany przysłał słowa „przyjaźni i pokoju”. Eisenhowerowi poskarżył się na „sztuczne” rozdumkanie groźby ze strony Rosji w związku z jej sukcesami w dziedzinie sputników. Turcji i Grecji pogroził ciężkimi następstwami w wypadku, gdy dopuszczą na swój teren wyrzutni pocisków rakietowych.

List Bułganina powtarza propozycję „polską”. Piszemy „polską” w cudzysłowie, ponieważ o żadnej samodzielnej inicjatywie w zakresie polityki zagranicznej, w Warszawie nie może być mowy. Bułganin więc proponuje Niemcom zachodnim zawarcie układu z Polską, Czechosłowacją i Niemcami wschodnimi o wyrzeczeniu się budowania na swym terenie wyrzutni pocisków kierowanych, składów atomowej broni i o wycofaniu wojsk obcych. Uzupełnia przy tym propozycję „polską” żądaniem wycofania wojsk obcych również z innych krajów Sojuszu Atlantyckiego, to znaczy wycofaniem się Ameryki z Europy.

Rosja gra na fakcie, że myśli o stworzeniu „strefy bezatomowej” w Europie ma licznych zwolenników na Zachodzie. W tym duchu przemawiał w wykładach radiowych Kennan, podtrzymuje go londyński „Times”, niemieccy socjal-demokraci, p. Jules Moch itd. „Le Monde” daje w artykule wstępnym doskonałą ocenę gry sowieckiej. Dziennik ów pisze, że sprawą główną w obradach atlantyckich jest stworzenie baz amerykańskich pocisków kierowanych w Euro-

11 grudnia
Rzecznik ministerstwa spraw zagranicy niemieckiego w Bonn oświadczył, że nowe pismo Bułganina precyzuje sowiecki punkt widzenia na sytuację polityczną i wojskową w przedmiocie posiedzenia Rady Atlantyckiej.

Odrębne, choć podobne w treści, pisma otrzymali prezydent Eisenhower, rząd angielski i francuski. W Waszyngtonie oświadczone, że pismo Bułganina ma charakter propagandowy w związku z konferencją w Paryżu.

Norweski przewodniczący izraelsko-syryjskiej komisji zawieszenia broni, ppłk. Christian Moe, został na skutek skarg Syrii zwolniony ze swego stanowiska.

W stolicy Turcji odbyli konferencję ministrowie spraw zagranicznych Persji, Iraku, Pakistanu i Turcji.

Sąd w Paryżu skazał na dożywotnie więzienie młodego Algierczyka, który w

KRONIKA TYGODNIA

czasie meczu piłkarskiego, zastrzelił francuskiego wiceprzewodniczącego Algierskiego Zgromadzenia Narodowego.

Przedstawiciele rządu duńskiego w ONZ postanowili zażądać od komisji ONZ, która prowadziła dochodzenia w sprawie wypadków na Węgrzech, by zeznania uchodźców węgierskich zostały wraz z ich nazwiskami zniszczone.

12 grudnia

Sąd węgierski skazał na śmierć dożywocie czolgozów w czasie powstania październikowego, który uwolnił z więzienia kardynała Mindszenty'ego. Wyrok wykonano natychmiast.

66 uchodźców węgierskich w Kanadzie po głodówce na znak protestu przeciw warunkom życia powróciło na Węgry.

13 grudnia

W Atenach policja grecka wzmocniła straż nad ambasadami amerykańską, angielską i turecką. W różnych punktach miasta wybuchły bomby. Spaliła się biblioteka amerykańska wartości 100.000 dolarów. Jedna z bomb zniszczyła elektrownię zaopatrującą w prąd lotnisko amerykańskie. Rząd grecki twierdzi, że jest to dzieło komunistów.

W Paryżu trwają ożywione konferencje przedwstępne między premierami i ministrami spraw zagranicznych 14 państw w przedmiocie otwarcia posiedzenia Rady Atlantyckiej.

45 japońskich zbrodniarzy wojennych odsiadujących jeszcze kary więzienia pod nadzorem amerykańskim przekazanych zostało jurysdykcji japońskiej.

Wielką sensacją dla opinii francuskiej było ogłoszenie przez znany dziennik „Le Monde” — bez zgody rządu — tajnego raportu specjalnej komisji badającej okrucieństwa popełnione przez żołnierzy francuskich w Algierze.

14 grudnia

Prezydent Eisenhower przybył samolotem do Paryża na posiedzenie Rady Atlantyckiej.

15 grudnia

W odpowiedzi na pismo premiera Indji, Nehru w sprawie wstrzymania doświadczeń atomowych, prezydent Eisenhower stwierdził, że bezpieczeństwo własne musi być w zakresie uzbrojenia tak sprawne, by można było odeprzeć każdą próbę agresji.

Prezydent Libanu zaapelował do prezydenta Eisenhowera, aby na posiedzeniu Rady Atlantyckiej nie podejmowano żadnych decyzji w sprawie Środkowego Wschodu bez konsultacji z państwami arabskimi.

W Jugosławii aresztowano 3 wybitnych członków przedwojennej serbskiej partii socjalno-demokratycznej.

Generalne Zgromadzenie ONZ zakończyło swoją 12 sesję.

Węgierski rząd komunistyczny zapowiedział, że nie będzie żadnej amnestii dla przeciwników obecnego reżymu.

16 grudnia

Na pierwszym posiedzeniu Rady Atlantyckiej w Paryżu przemawiali prezydent Eisenhower i Dulles. Stany Zjednoczone są gotowe przyjąć innym członkom NATO z pomocą gospodarczą, wojskową i techniczną oraz gotowe są zaopatrzyć je w głowice atomowe — powiedział prez. Eisenhower.

Na znak protestu przeciwko uchwałom Zgromadzenia Generalnego ONZ wszyscy robotnicy na Cyprze przystąpili do strajku generalnego.

W Budapeszcie rozpoczął się proces przeciw b. sekretarzowi kardynała Mindszenty'ego oraz 15 księgom, oskarżonym o „działalność kontrrewolucyjną”.

W czasie trzęsienia ziemi w Persji straciło życie 2.000 osób.

Sekretarz generalny ONZ Hammarskjöld oświadczył na konferencji prasowej, że pragnie udzielić wszelkich gwarancji w sprawie zapewnienia anonimowości tych uchodźców węgierskich, którzy składali zeznania przed specjalną komisją ONZ. Do dokumentów z nazwiskami 81 uchodźców nie ma nikt — oświadczył — dostępu.

17 grudnia

Na posiedzeniu Rady Paktu Atlantyckiego wygłoszono szereg przemówień, w których podkreślano, iż sojusz między członkami Paktu winien być mocniejszy i sprawniejszy. Wyrażono także chęć nawiązania nowych rozmów z Rosją sow. Premierzy poruszyli w swych przemówieniach: sprawę rozbrojenia, zjednoczenia Niemiec, Środkowego Wschodu, zagadnienia gospodarcze, paktu bagdadzkiego i Afryki.

Specjalnie powołana do życia komisja ONZ ustaliła, że wszystkie dokumenty, znajdujące się w posiadaniu Duńczyka Bang-Jensena, który przesłuchiwał ponownie 81 uchodźców węgierskich, winne być przez niego przekazane sekretariatowi generalnemu ONZ. Jensen nie chciał wydać tych dokumentów, gdyż takie zobowiązanie złożył uchodźcom.

Turecka partia demokratyczna złożyła projekt ustawy w myśl której partię, które zdobyły mniej niż 15 posłów w wyborach nie mają prawa do reprezentacji w parlamencie.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przysyłkę lotniczą w/g taryf. platna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W. W. BRYFANI: „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11; miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17/6; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25 kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainetelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dotychczasowy adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 480, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2,00, kwart. 5,50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen(L.). — W NIEMCZECH: Stanislaw Mikicuk, (13b) München 45. Gablenerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompani, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc. — A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 119. — W SZWAJCARII, fr szw. mies. 2,00, kwart.

5,50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3,60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polachi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: Cena egz. 7,50 peso, pren. kwart. 97,50 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A rocznie £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Spyniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal, Que. rocznie — \$8,00; W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4,00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura

P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez lam £1.5.0. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C. 2, lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S.W. 3.

Nadesłanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W. 2. Telefon: WILlesden 6920. Adres Administracji: „Gryf“-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.